

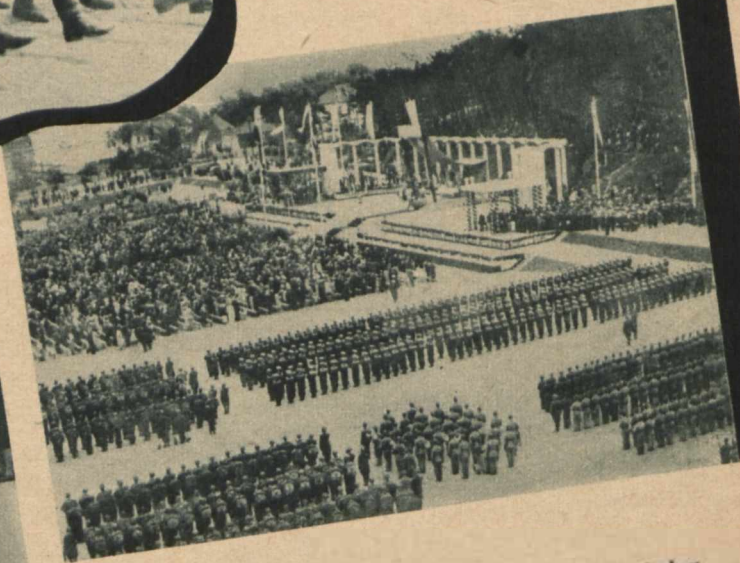
MORZE I KOLONIE



Studnia Neptuna
w Gdańsku
z Orłem Polskim.

ZESZYT 8.

SIERPIEŃ 1939



Tegoroczne „Dni Morza” przekształciły się w jedną olbrzymią manifestację całego narodu, występującego w obronie swych praw do życia i rozwoju. Tłumy ludności wypełniały ulice wszystkich miast, miasteczek i osiedli polskich. Najwspanialej wypadła uroczystość w Gdyni w dniu 29 czerwca. Na zdjęciach: poszczególne fragmenty z uroczystego nabożeństwa pod Kamienną Górą i defilady.



MORZE I KOLONIE

ORGAN LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ

Nr. 8

Warszawa, sierpień 1939 r.

Rok I (XVI)

W

tradycyjnych, dorocznych „DNIACH MORZA” skupiają się myśli i uczucia całej Polski na brzegu morskim, na odcinku naszej granicy najkrótszym — a jakże doniosłym, gdy przechodzi przezeń przeszło ⅓ naszej zagranicznej wymiany. Dlatego to porty gdyński i gdański mają tak wyjątkowo wielkie znaczenie dla naszego gospodarstwa narodowego, dlatego Gdynia otoczona jest miłością i troską całego narodu, dlatego Wolne Miasto Gdańsk, tak jak przez wieki, związane jest z nami licznymi więzami. Obydwa te porty są otwartymi bramami wyjścia na świat dla obywateli Rzeczypospolitej i owoców ich pracy, stanowiąc również wolne, bezpośrednie dostępy do Polski dla bander wszystkich narodów — dla statków wszystkich państw morskich, które zwożą do nas swoje surowce i wyroby.

Gdy dzisiaj, w dzień świętych Apostołów Piotra i Pawła, patronów rybaków, myśl nasza biegnie wzdłuż Wisły, królowej polskich rzek, do Gdańska i Gdyni, do portów i wsi rybackich, do tych, którzy pracują na wybrzeżu i morzu i do tych, którzy pełnią nad nim zaszczytną straż — a więc naszej marynarki wojennej — to jest to tylko odświętny, radosny wyraz stałej, codziennej, nierozzerwalnej łączności wszystkich Polaków z Ziemią Pomorską. Bo choć każdy zagon ziemi polskiej jednako nam jest drogi i bliski, jednako składa się na wielką całość naszej Ojczyzny, ale Ziemia Pomorska i brzeg nadmorski — fundamenty naszej niezależności gospodarczej i politycznej — są wartościami bez ceny, są powietrzem i słońcem naszego życia państwowego. Świadomość tej wartości żyje dzisiaj w sercach i umysłach wszystkich Polaków a im większe napotykamy przeciwności — im bardziej nieprzyjemne są okoliczności zewnętrzne, tym niezłomniej ujawnia się nasza wola i gotowość ponoszenia największych ofiar, po to, by powrót Państwa Polskiego nad morze wykorzystywać i utrzymywać po wsze czasy.

Powróciliśmy nad Bałtyk jako państwo, bo ostaliśmy się nad nim nieprzerwanie jako naród, stąd w dniach radosnych, poświęconych morzu, myśl nasza biegnie i ku przeszłości, składając hołd pamięci tych pokoleń, które okres niewoli nieugiętle nad Bałtykiem przetrwały. Powracając nad morze Państwo nasze niosło pokój i dobrodziejstwa twórczej pracy, którą ożyło całe polskie wybrzeże. Dzisiejsze pokolenie nie zmarnowało lat, które są już poza nami, odrobiło i w tej dziedzinie wiele zaległości i zaniedbań, wygrało niejedną bitwę w wyścigu pracy, nakazanym nam przez Józefa Piłsudskiego. Tej pracy pokojowej chcemy i nadal poświęcać się dla dobra Rzeczypospolitej, na pożytek własny i innych narodów, z którymi pragniemy coraz to szerzej rozwijać nasze stosunki gospodarcze i kulturalne.

Żyjemy jednak w czasach, gdy świat powrócił do wyścigu zbrojeń, gdy zwłaszcza nad morzami zarysowują się niebezpieczeństwa konfliktów. Pragnieniem naszym jest utrzymanie i utrwalenie pokoju nad Bałtykiem, ale spada stąd też na nas i obowiązek powiększenia polskiej siły zbrojnej na morzu. „DNI MORZA” są dniami poświęconymi polskiej marynarce wojennej. Powszechna zbiórka na FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ, organizowana przez Ligę Morską i Kolonialną, która przyniosła już realne wyniki w postaci okrętu podwodnego „Orzeł” jest zarazem najlepszym sposobem popularyzacji naszych potrzeb w dziedzinie obrony morskiej i najcelowszym wyrazem uczuć społeczeństwa dla naszej marynarki wojennej. Silni na lądzie i w powietrzu pragniemy stać się silnymi i na morzu, by zapewnić nieprzerwany rozwój naszej pracy morskiej, by w pełni móc rozwinąć morskie powołanie Narodu Polskiego.

(Przemówienie Pana Prezydenta R. P., wygłoszone przez Radio w dniu 29 czerwca 1939 r.)

15.420/60/48

Nakład 254.000

Cena pojedynczego numeru zł 1.20

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

Prasa zagraniczna zamieściła sprawozdanie z wywiadu, udzielonego przez Marszałka Śmigłego-Rydza dziennikarce amerykańskiej Mary Heaton Vorse.

W wywiadzie tym Marszałek Śmigły - Rydz oświadczył m. in.:

W

yczerpiemy wszystkie metody załatwienia kwestii Gdańska w sposób pokojowy, ale o ile Niemcy trwać będą przy swoich planach anchlussu, Polska podejmie walkę, nawet gdyby miała się bić sama i bez sojuszników. Cały naród jest zgodny co do tego. Jest on gotów walczyć o niezawisłość Polski do ostatniego mężczyzny i do ostatniej kobiety, bo gdy mówimy, że będziemy się bić o Gdańsk, rozumiemy przez to, że będziemy walczyć o naszą niepodległość. Gdańsk jest konieczny dla Polski. Kto kontroluje Gdańsk, kontroluje nasze życie ekonomiczne. Nasz handel płynie przez Gdańsk i Gdynię. Kto kontroluje Gdańsk, kontroluje Gdynię. Posiadamy tylko małe ujście do morza — 140 km. W ubiegłym roku 16 mil. ton naszego stale rosnącego handlu przeszło przez te dwa porty. Zajęcie Gdańska przez Niemcy byłoby aktem przypominającym nam rozbiór Polski. Z tego powodu zarządziłem przed 4 miesiącami mobilizację, gdy kanclerz Hitler ponowił swe żądania, dotyczące Gdańska i Pomorza. Proszę mi wierzyć, że mobilizacja ta nie była tylko demonstracją. Wówczas byliśmy gotowi, gdyby to było konieczne na wojnę”.

Zapytany przez p. Vorse, w jaki sposób osiągnięta została nadzwyczajna jedność i spokój Narodu Polskiego, Marszałek Śmigły - Rydz odpowiedział:

„Posiadamy spokój narodu, który powziął decyzję, że wystąpi do wojny, o ile zostanie do tego zmuszony. Doszliśmy do tej konkluzji na podstawie naszych dawnych cierpień. W Polsce nie ma ani jednego człowieka w wieku lat 40, który nie pamiętałby co to znaczy nie posiadać niepodległości. Tym tłumaczy się niezłomne stanowisko całego naszego narodu bez wyjątku.

Marszałek Piłsudski poświęcił swe życie na rozwijanie uczucia narodowego i patriotyzmu ludu polskiego. Pracował bez przerwy nad zjednoczeniem Polski. Praca moja w ciągu ostatnich 4-ech lat polegała na kontynuowaniu Jego zadania. Starłem się łączyć na-

ród i dać armii poczucie jej wysokiej misji, jako strażniczki naszych swobód. Każdy polski chłopiec, który uczy się modlitwy, uczy się także, iż powinien stać się dobrym żołnierzem, aby móc bronić swego kraju. Nie jest to militarizm, lecz szlachetne uczucie obowiązku, zrodzone z naszego niebezpiecznego położenia geograficznego, które wymaga od każdego Polaka jak najwyższych zalet obywatela i żołnierza.

Proszę spojrzeć — oświadczył w dalszym ciągu Marszałek Śmigły-Rydz — na mapę. Nasze położenie i nasza historia czynią z obrony naszej wolności żywotny problem, który zawsze leżał na sercu wszystkim Polakom. Doświadczaliśmy co to znaczy żyć bez wolności i raczej umrzemy, aniżeli utracimy znowu tę wolność. Nie ma w Polsce ani jednego człowieka, który nie podzielałby tej wiary”.

Na zapytanie co do sytuacji wojskowej Polski Marszałek Śmigły-Rydz odpowiedział:

„Jeśli chodzi o naszą armię, to nie będąc tak wielką, jak niemiecka, jest jednak dobrą armią. W wypadku wojny każdy mężczyzna bez względu na wiek i każda kobieta będą żołnierzami”.

Zapytany w sprawie stosunków z sąsiadami Marszałek Śmigły-Rydz oświadczył:

„Jest to kwestia, na którą trudno jest odpowiedzieć. Małe państwa bałtyckie prawdopodobnie nie pragnęłyby się eksponować na niebezpieczeństwo i zachowałyby ścisłą neutralność. Co się zaś tyczy Rosji, to posiadamy z nią pakt nieagresji i traktat handlowy, ale dostawa surowców z tego kraju zależałaby niewątpliwie od szeregu czynników. Rosja wyciągnie najpierw z obecnej sytuacji możliwie jak największą ilość korzyści. Rumunia jest naszym sojusznikiem, a nasza przyjaźń z Węgrami jest historyczna. Nie wierzę, aby Węgrzy zezwolili wojskom niemieckim zaatakować nas poprzez granicę węgierską. Nie przypuszczam też, aby Węgry wzięły udział w wojnie przeciw nam”.

Na zakończenie, gdy p. Vorse zapytała, czy stanowisko Polski nie dodało otuchy mniejszym państwom, które pragną zachować swą niezależność, Marszałek Śmigły-Rydz odpowiedział:

„Mamy wszelkie powody tak przypuszczać. W każdym razie, o ile o nas chodzi, walczyć będziemy o zachowanie naszej własnej niepodległości w każdym wypadku nawet bez sojuszników”.

W DNIU, W KTÓRYM CAŁY NARÓD MANIFESTUJE
SWE MOCNE PRZYWIĄZANIE DO MORZA I WYKAZUJE
ZROZUMIENIE WAGI TEGO CZYNNIKA DLA
PRZYSZŁOŚCI POLSKI PRZESYŁAM LIDZE SERDECZNE
ŻYCZENIA JAK NAJBUJNIEJSZEGO ROZWOJU

ŚMIGŁY-RYDZ
MARSZAŁEK POLSKI

Tekst depešy nadesłanej do Zarządu Głównego L M K w dniu
29 czerwca 1939 r. przez Marszałka Polski Edwarda Śmigłego Rydzę

PO DNIACH MORZA

Niezwykły charakter miały tegoroczne „Dni Morza“, a zwłaszcza kulminacyjny ich moment — dzień 29 czerwca, obchodzony już tradycyjnie od szeregu lat.

Rok ostatni, a zwłaszcza ostatnie miesiące wysunęły sprawę dostępu Polski do morza na plan pierwszy już nie tylko polityki polskiej, ale w ogóle polityki międzynarodowej. Oczy całego świata zwrócone są na drogi naszego dostępu do morza. W pierwszym rządzie zaś ku Bałtykowi wybiega myśl całej Polski, w której od szeregu już lat ugruntowuje się coraz głębiej zrozumienie dla doniosłości zagadnień morskich, a w której te zagadnienia, łączące się ściśle z drogą każdemu sercu polskiemu Ziemią Pomorską, ze związanym z Rzeczpospolitą odwiecznymi więzami Gdańskiem, poruszyły ostatnio już nie tylko zimne, trzeźwo rachujące tkanki mózgowe, ale bijące gorącym tętnem serca. Na wieści, płynące znad Bałtyku, z Gdyni i Gdańska, przeży się postawa Narodu, gotowego każdej chwili do walki w obronie najistotniejszych praw do życia.

W takich warunkach tegoroczne „Dni Morza“ były, musiały być wielką, żywiolową manifestacją całego Narodu, w której wzięły udział dostojnie wszystkie jego warstwy, wszyscy jego przedstawiciele — od Głowy Państwa po najskromniejszego obywatela, cała Polska, jak szeroka i długa — od Warszawy i Gdyni po małe, zagubione prowincjonalne miasteczka i osady. Wielka fala manifestacyj objęła i dalekie nieraz ogniska, gdzie tylko biją mocnym tętnem żywiej czujące serca polskich wychodźców.

Narastająca od szeregu tygodni, gromadząca się w milionach serc energia sprzeciwu i czujności, wybuchnęła w potężnym entuzjazmie i cały Naród wykrzyknął: „Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da!“

Okrzyk ten, w przeróżnej formie, w przeróżnych słowach, bił z setek tysięcy plakatów, afiszów, nalepek, które pokryły mury miejskie, słupy, parkany, dworce kolejowe; bił z licznych transparentów, rozwieszonych poprzez ulice i place, z transparentów, kołyszających się nad głowami zwartych szeregów ludzkich, które w ciągu tych dni przeszły w manifestacyjnych pochodach ulicami Warszawy, Gdyni i innych miast Polski.

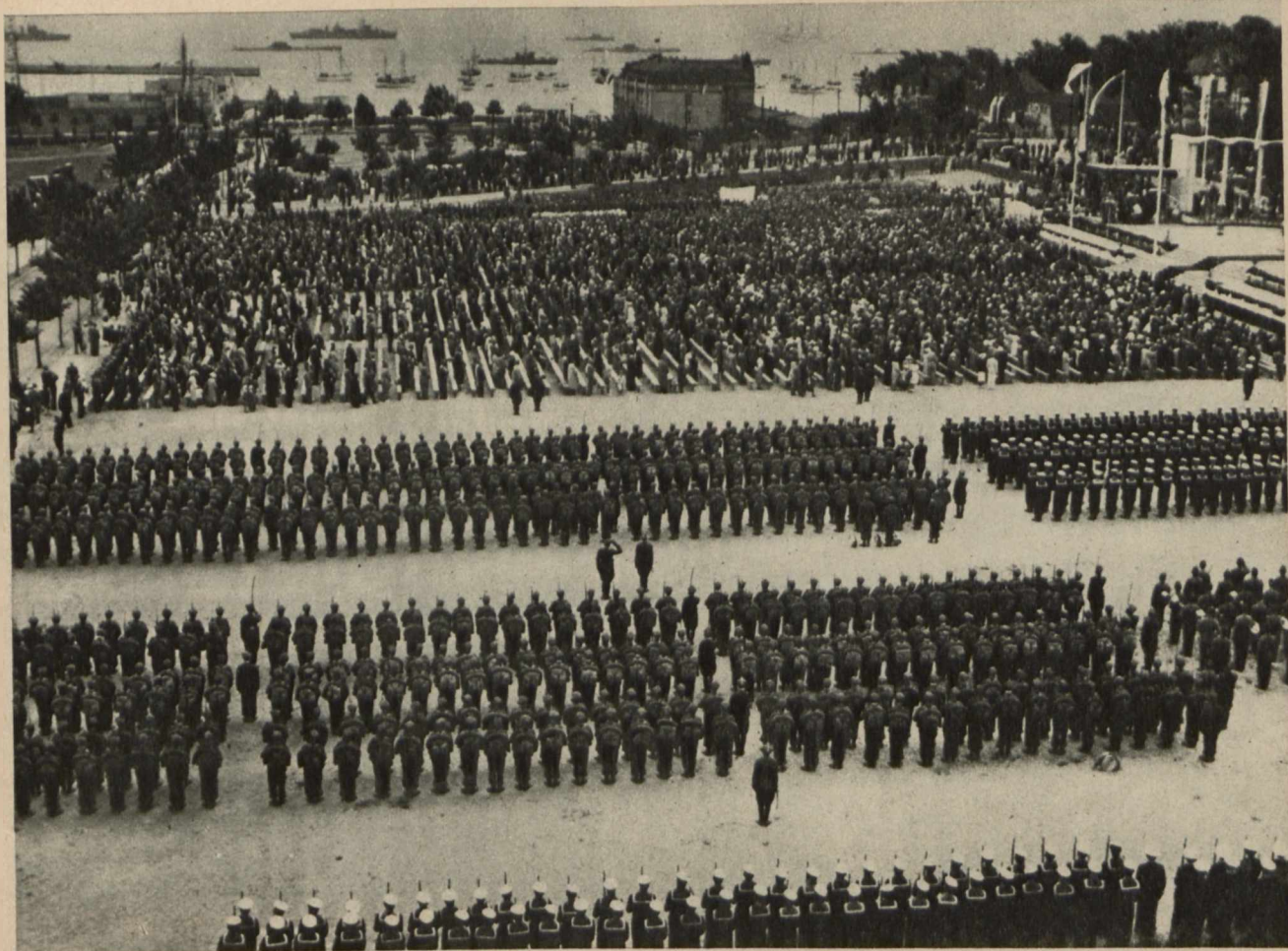
Okrzyk ten był przewodnią myślą wszystkich przemówień, wygłoszonych w okresie „Dni Morza“ przez radio, czy też w czasie samych uroczystości i na licznych akademiach, organizowanych w tym okresie we wszystkich większych miastach. Bił z tytułów całej prasy polskiej wszystkich bez wyjątku kierunków i odcieni.

Te kilka dni stało się wielką mobilizacją powszechną całego Narodu w potężnym zrywie patriotycznej gotowości obrony tego, co dla każdego Polaka jest najdroższe — Wolności.

Potęga tych manifestacyj jest tym wymowniejsza, że, jak to podkreślił w swym przemówieniu radiowym z dnia 24 czerwca prezes Zarządu Głównego LMK, gen. bryg. Stanisław Kwaśniewski, dziś toczy się walka o to, czy Polska ma być silna i niepodległa dzięki dostępowi do morza, czy też ponownie od morza odepchnięta, skazana na niemoc i zależność od obcych. Toteż dziś, jak stwierdził to dalej mówca, nad urzeczywistnieniem wielkiego programu Ligi, która od dawna wskazywała na ujście do morza Wisły, na nierozzerwalność węzła portowego Gdynia i Gdańsk, na konieczność dalszej rozbudowy tych dwóch, zaledwie wystarczających nam portów, na potrzebę jak najwyższej rozbudowy floty handlowej i wojennej, wykorzystania dróg wodnych śródlądowych, przede wszystkim Wisły, na potrzebę zdobycia źródeł surowców i rynków zbytu za morzami, na potrzebę wychowania morskiego społeczeństwa, w szczególności młodzieży — dziś nad urzeczywistnieniem tego programu pracuje nie tylko Liga, która zrzeszyła w swych szeregach już blisko milion członków, ale cały naród, państwo i jego rząd. Pracuje zresztą czas i nagłość potrzeb.

A kiedy, kończąc swe inauguracyjne przemówienie, gen. Kwaśniewski wydał rozkaz podniesienia flagi, gdy w Warszawie, Gdyni i szeregu miast Polski na wyniosłe maszty wciągnięta została bandera Ligi, gdy po hymnie państwowym popłynęły dźwięki Hymnu Bałtyku, wśród licznie zebranych wszędzie tłumów tysiączne serca jednym biły rytmem, myśli milionów obywateli popłynęły ku Bałtykowi, nad którym czuwa polska straż.

Na gmachach publicznych, na domach prywatnych wykwitły czerwienią i bielą flagi państwowe i LMK. Proporczyki Ligi furkotały na wozach tram-



Widok na Plac Grunwaldzki w czasie nabożeństwa

wajowych, autobusach, pojazdach publicznych i prywatnych. Cała Polska przystroiła się już od pierwszych chwil na uroczystości „Dni Morza”. Najpiękniej jednak, najwspanialej przybrała się Gdynia, zwłaszcza, że w tym samym czasie odbywał się tam Kongres Eucharystyczny. Miasto tonęło w czerwieni i bieli flag narodowych i w żółto-białych barwach papieskich. Nie tylko gmachy władz, urzędów i instytucyj publicznych były bogato udekorowane i iluminowane, nie tylko Zarząd Miejski przybrał lasem sztandarów wszystkie główne ulice, ale na apel Komitetu „Dni Morza” i społeczeństwo wspólnie udekorowało wszystkie domy, okna wystawowe sklepów i mieszkań prywatnych, jak i balkony. Przed Dworcem Kolejowym wzniesiono pomysłową i niezwykle dekoracyjną bramę powitalną z sieci rybackich. Szczególnie jednak malowniczo wyglądało miasto wieczorem, gdy rozbłysła całym bogactwem światła i rysunków wspaniała iluminacja. Przepięknie zwłaszcza wyglądał wówczas kościół Najświętszej Marii Panny, oświetlony tysiącem żarówek.

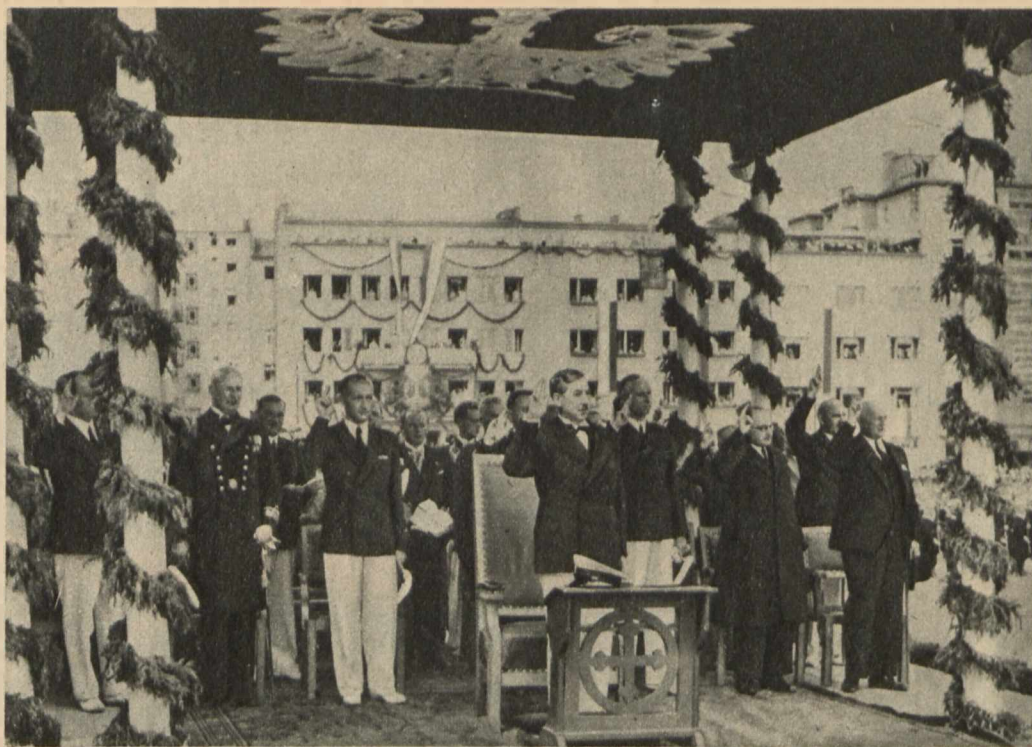
Nastrój w mieście panował uroczysty i radosny. Ulice przepelniały tłumy, bo ze wszystkich stron Polski szły pociągi specjalne, wioząc liczne delegacje, które w imieniu swych ziem i organizacyj przybyły złożyć doroczny hołd polskiemu morzu.

Pięknie też i uroczysto wyglądał Plac Grunwaldzki w dniu 29 czerwca, gdy wypełniła go po

brzezi olbrzymia ciżba ludzka, obliczana na 100 blisko tysięcy. Na zielonym tle Kamiennej Góry wystrzelały ku niebu białe kolumny ołtarza, przybranego w czerwień i biel i słoneczną żółtość flag. Nad ołtarzem rozpięto żółty bogaty baldachim na lancach husarskich. Dookoła powiewały różnobarwne sztandary, a wśród nich sztandary polskich stowarzyszeń gdańskich.

Po prawej stronie ołtarza zasiedli przedstawiciele władz państwowych z wicepremierem Kwiatkowskim, jako reprezentantem Pana Prezydenta Rzplitej, min. Romanem i woj. Raczkiewiczem na czele oraz przedstawiciele Gł. Kom. Wyk. „Dni Morza”.

W czasie nabożeństwa podniósł kazanie wygłosił ks. biskup Okoniewski, a po zakończeniu ceremonii kościelnych zabrał głos p. minister przemysłu i handlu, Antoni Roman, podnosząc przede wszystkim, jak piękną i pełną głębokiej treści duchowej jest tradycyjna już uroczystość „Dni Morza”. „To coroczne — mówił pan minister — odświeżone gromadzenie się serc polskich w kwitnącej Gdyni nad brzegiem morza, to chylenie się sztandarów polskich nad wodami Bałtyku w hołdzie dla żywiołu, który żywi i krzepi — ten ponawiany corocznie akt wiernego braterstwa Narodu i morza — to nie wynik czyjegokolwiek rozkazu. To nie efektowna inscenizacja uczuć, nakazywanych przez jakąś mniejszą lub większą grupę i komenderowanych według z góry uplanowanych potrzeb politycznych. Nasz coroczny hołd dla morza płynie żywiołowo



Uroczysta chwila przysięgi w dn. 29 czerwca 1939 r...

stąd, że morze i związane z nim problemy to najważniejsze i najbardziej uniiowane zagadnienia całego społeczeństwa polskiego, to jedna z najsilniejszych naszych podniet duchowych, to codzienna nasza radość i duma, które szukają dla siebie odpowiedniego wyrazu, mogącego należycie usymbolizować nasze wierne i głębokie współżycie z morzem".

Omówiwszy następnie szereg istotnych przejawów ścisłego związku między codziennym trudem i pracą Narodu Polskiego a morzem, p. min. Roman podkreślił, że „cała nasza działalność nad morzem i na morzu rozwija się i nadal rozwijać się będzie nie dlatego, aby komukolwiek grozić lub szkodzić, lecz dlatego, aby zapewnić nam właściwe miejsce w rodzinie ludów świata, aby powiększyć nasz stan materialny i duchowy w ogólnym cywilizacyjnym dorobku ludzkości. Całe nasze dzieje, charakter naszego narodu, nasza polityka współczesna, wreszcie metody naszej pracy morskiej wyraźnie dowodzą naszych i szczyrych zamia-

rów i intencji na tym polu".

Przemówienie swe pan minister zakończył okrzykiem na cześć Pana Prezydenta Rzplitej i Naczelnego Wodza, a tłum okrzyk ten podchwycił i gromko trzykrotnie powtórzył.

A potem nastąpiła przepiękna kulminacyjna chwila uroczystości. Na mównicę wszedł Prezes Obwodu Morskiego LMK, dyr. Andrzej Wachowiak. Po krótkim przemówieniu rozpoczął wolno, dobitnie wymawiać słowa solennej przysięgi:

Przysięgamy odwiecznych praw Polski do Bałtyku i morskich przeznaczeń Rzplitej strzec!

Nad ujściem Wisły straż niezłomną trzymać!

Dorobek Polski na wybrzeżu i morzu stale pomnażać!

Braci naszych za kordonem, nierozzerwalną część Narodu Polskiego, wspomagać i bronić.

Tak nam dopomóż Bóg!

W powadze wielkiej, dziesiątki tysięcy ludzi powtarzały słowa przysięgi. Nad morzeim głów wyrósł zda się las rąk wzniesionych. Przysięgali wszyscy. Wielcy i mali. Przysięgała przez usta swych przed-



...w Gdyni



...i w Warszawie

stawiciele Polska cała. O teźże zresztą mniej więcej godzinie i w innych miastach Rzeczypospolitej z Warszawą na czele, odbywało się to pełne majestatu zaprzysiężenie Narodu Polskiego na służbę morzu, na służbę chwale i wielkości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Słowa przysięgi, twarde i niezłomne, padały również z ust czterotysięcznej rzeszy Polaków gdańskich, przybyłych na uroczystości pod własnymi sztandarami, które mocno dzierżyli w swych rękach chorążowie. Przysięgali świadomi swych obowiązków i ciężkich warunków służby dla Ojczyzny, ale dzielni, nieustępliwi, jak dzielnymi w walce o dostęp Polski do morza było tych dziewięciu spośród nich harcerzy, których w dniu tym p. wicepremier Kwiatkowski udekorował krzyżem harcerskim. Słowa przysięgi łączyły się z poszumem pobliskiego morza, z furkotem okalających ołtarz sztandarów, które niejedno widziały zwycięstwo, jakie miecz polski odniósł, gdy przyszło walczyć w obronę wolności i potęgi. I była w tej przysiędze równa moc i siła, jak w słowach odśpiewanej po niej Roty.

Po uroczystym przekazaniu Brygadzie Obrony Narodowej sprzętu wojennego, ufundowanego przez społeczeństwo gdyńskie, zabrał głos wiceprezes Zarządu Głównego LMK sen. J. Dębski. Z niezwykłą mocą podkreślił on, że nikt nam nie dał wolności i nikt też nie śmie sięgnąć po źrenicę tej wolności — po polski dostęp do morza. „Nikt nie śmie sięgnąć po odwieczne związki z Wolnym Miastem

Gdańskiem, jeśli nie chce wywołać nowej pożogi — wojny światowej“. Następnie mówca podkreślił wielkie znaczenie naszej Marynarki Wojennej, witając w zakończeniu przybyłych na uroczystości przedstawicieli bratnich organizacji, a przede wszystkim delegację Polaków, członków Ligi Morskiej z Ameryki, przedstawicieli belgijskiej Ligi Morskiej, jugosłowiańskiej Jadralskiej Straży i rumuńskiej Liga Navala Romana.

Po owacyjnie witanych przemówieniach przedstawiciela Związku Polaków w Gdańsku, pos. Budzyńskiego oraz przedstawicieli bratnich organizacji belgijskiej, jugosłowiańskiej i rumuńskiej, Plac Grunwaldzki zaległa ponownie cisza. Z rozstawionych gigantofonów rozległy się słowa przemówienia Pana Prezydenta Rzplitej, transmitowanego przez radio. Słów tych słuchała w skupieniu Gdynia, słuchała cała Polska, słuchał z zainteresowaniem cały świat*).

Gdy przebrzmiały ostatnie słowa przemówienia, wojsko, oddziały P. W., organizacje i stowarzyszenia przegrupowały się do defilady, którą na Skwerze Kościuszki odbierał wicepremier Kwiatkowski w otoczeniu dostojników i przedstawicieli władz.

Defiladę otwierał oddział Marynarki Wojennej, za nią szły oddziały Brygady Obrony Narodowej. Cieszyła oczy, napawała dumą znakomita postawa wojska. Toteż co chwila zrywały się niemilkające

*) Przemówienie Pana Prezydenta Rzplitej podajemy w całości na naczelnym miejscu tego numeru.



Tłumy zalegały Plac Grunwaldzki w Gdyni



Wiejskie oddziały Związku Strzeleckiego w strojach regionalnych...



...w czasie defilady w Gdyni



Poczty sztandarowe organizacji młodzieży z Gdańska

okrzyki na cześć armii polskiej, na cześć Marynarki Wojennej.

Dalej szły oddziały przysposobienia wojskowego, wśród których zwracały uwagę barwne grupy regionalne Związku Strzeleckiego: Kurpiów, Łowiczan, Górali, Huciłów, Poleszuków, Sieradzan, Krakusów. Szli barwni, dorodni, krzepcy, z oczyma rozśmianymi, z oczyma, pełnymi wiary w Polskę, co się tak pięknie zdażyła już zagospodarować nad morzem. Szły delegacje cechów rzemieślniczych, oddziały pracownicze firm portowych, dalej oddziały młodzieży, harcerstwa, LMK, LOPP i innych organizacji społecznych.

Największy jednak entuzjazm wywołało ukazanie się czterotysięcznej grupy Polaków gdańskich. Gdy zwartym szeregiem szły poczty sztandarowe studentów Politechniki Gdańskiej, harcerzy i harcererek, młodzieży szkolnej, stowarzyszenia młodzieży katolickiej, Katolickiego Związku Polek w Gdańsku, kolejarzy, związków i klubów sportowych, Federacji ZPOO, delegacji Pol. Zjedn. Narodowego oraz liczne zastępy Gminy Polskiej Związku Polaków w Gdańsku, entuzjastyczne owacje nie ustawały ani na chwilę, stojące po obu stronach jezdni tłumy wybuchwały co chwila nieopisanym wprost entuzjazmem, pełnym najserdeczniejszych uczuć braterskich.

I jeszcze jeden piękny, podniosły moment przeżyła Gdynia w związku z tegorocznymi uroczystościami. W dniu 1 lipca na zakończenie Kongresu Eucharystycznego odbyła się imponująca, pierwsza w Polsce procesja morska, w czasie której prymas Polski, ks. kardynał Hlond, stojąc na stopniach ołtarza, wzniesionego na pokładzie „Pomorzanina”, błogosławił ustawione na redzie w szyku bojowym wszystkie okręty wojenne, jak również stojące obok nich statki morskie i łodzie rybackie. Piękna i podniosła, barwna i malownicza była ta uroczystość błogosławienia Floty Rzeczypospolitej.

Nie mniej uroczyste, jak w Gdyni, wypadły uroczystości „Dni Morza” w stolicy. W dniu 29-go czerwca ulice Warszawy przystrojiły się nieraz w bardzo efektowną dekorację flag państwowych i LMK. Po nabożeństwach, odprawionych w świątyniach wszystkich wyznań, przemaszerowały przez ulice miasta pochody zrzeszeń i organizacji, żeby wziąć udział w wielkim zgromadzeniu obywatelskim na Placu Marsz. Piłsudskiego. Po środku placu, pod masztem z banderą LMK ustawiła się kompania Związku Marynarzy Rezerwy, dalej poczty sztandarowe Federacji ZPOO ze sztandarami, Związku Legionistów i Peowiaków na czele, P. W. kolejowego i pocztowego, Związku Strzeleckiego, Okręgu Stołecznego LMK, młodzieży akademickiej, harcerskiej i szkolnej. Za pocztami stały oddziały P. W. i W. F., organizacje akademickie, młodzieży, związki zawodowe, organizacje społeczne, kluby sportowe itp. Plac zaległo ponad 60.000 ludzi, a nad ich głowami kołysały się setki transparentów.

Wokoło trybuny pod masztem z banderą LMK zgromadzili się przedstawiciele władz, oficerowie Kierownictwa Marynarki Wojennej z kontradmirałem Swirskim i kontradmirałem inż. Czernickim, Prezydium LMK z gen. Kwaśniewskim, członkowie Głównego i Stołecznego Komitetu „Dni Morza” oraz reprezentanci instytucji społecznych.

Uroczyste zgromadzenie obywatelskie zagał przemówieniem prezes Stołecznego Komitetu „Dni Morza” b. min. Alfons Kühn, który podkreśliwszy powszechność tegorocznych „Dni Morza”, powiedział mocno, stanowczo: „My dla powiększenia naszego stanu posiadania oręza nie wyciągniemy, bo pokój szczerze miłujemy, po cudze ręki nie wyciągniemy, ale kto po nasze dobro rękę wyciągnie, to mu ją odetniemy”... a dalej: „Warszawa w te dni uroczyste wyciąga bratnią dłoń do swej młodej siostrzycy Gdyni, a złączona z nią nierozzerwalnym, mocnym uściskiem, wita ją pozdrowieniem „Czuwaj!” Warszawa wita przyjaźnie stary port polski Gdańsk, którego losy złączone są z Polską na wieki historią i wspólną troską o dobrobyt”.

Następnie przemawiał prezes Zarządu Głównego LMK, gen. Kwaśniewski, który stwierdził m. in., że ujście Wisły pozostało jako jedyny naturalny dostęp Polski do Bałtyku z rozległych niegdyś nadmorskich dziedzin słowiańskich od Wisły aż po Łabę i że dziś, gdy po dwudziestu latach wytężonej pracy nad utrwaleniem i wykorzystaniem aż nadto skromnego dostępu do morza, spotykamy się z próbą uszczuplenia naszych możliwości morskich do apelu morskiego staje narównu z Gdynią i wybrzeżem cała Polska. Przemówienia obydwu mówców przerywane były licznymi okrzykami na cześć armii, Gdyni, Gdańska i Pomorza. Gorąco również przyjęte zostało powiedzenie, z jakim gen. Kwaśniewski, wręczszy sztandar delegacji Związku Marynarzy Rezerwy, zwrócił się do zgromadzenia: „Bądźmy wszyscy marynarzami rezerwy!”

Następnie olbrzymi pochód przemaszzerował przy dźwiękach orkiestry na Wybrzeże Kościuszkowskie, gdzie odprawiona została msza polowa przy pięknym ołtarzu, ozdobionym stylizowanymi kotwicami. Wokół olbrzymiego placu ustawiono maszty z gołdami i barwami narodowymi.

O godz. 12-tej włączono megafony radiowe, przez które zebrani wysłuchali w ciszy przemówienia Pana Prezydenta Rzplitej.

Po wysłuchaniu Mszy św. odbyło się uroczyste ślubowanie. Słowa przysięgi mocno, wyraźnie odczytywał dr W. Rosiński. I tu, jak w Gdyni, jak w innych miejscowościach Polski, tysiączne tłumy powtarzały z namaszczeniem głębokim słowa przysięgi. I tu twardo, zdecydowanie zakończyły ją: „Tak nam dopomóż Bóg”.

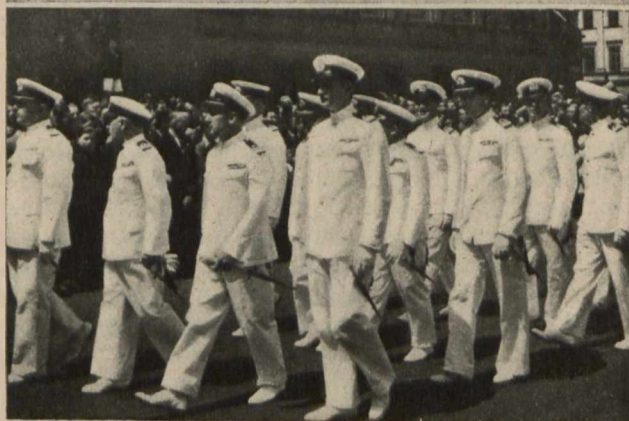
Z kolei odbyła się na Wiśle defilada łodzi taboru rzeczno-około 20 klubów wioślarskich i przedsiębiorstw żeglugowych. Defiladę odbierał stojąc na statku „Kościuszko” w otoczeniu władz państwowych, przedstawicieli Kierownictwa Marynarki Wojennej, oraz Komitetu „Dni Morza” w.-min. Piasecki.

Uroczystości warszawskie zakończył wielki koncert Jana Kiepury i jego małżonki Marty Eggerth, który zgromadził na rynku Starego Miasta około 20 tysięcy słuchaczy. Dochód z koncertu przeznaczony został na FOM. Warto przy tym podkreślić liczne wypadki składania ofiar na FOM i przez ludzi, którzy koncertu tego słuchali przez radio.

„Dni Morza” odbiły się żywym echem w całym świecie, znajdując mocny wyraz w licznych artykułach i notatkach prasy zagranicznej wszystkich odcieni. W Niemczech oczywiście potężne manife-



Czoło pochodu, który wyruszył z Placu Marsz. Piłsudskiego na Wybrzeże Kościuszkowskie



Oficerowie Marynarki Wojennej w pochodzie



Gen. Kwaśniewski wręcza sztandar Związkowi Marynarzy Rezerwy



Plac Marsz. Piłsudskiego w czasie uroczystości

stacje morskie wywołały nową kampanię jeszcze zacieklejszych ataków przeciw Polsce; natomiast w innych krajach dość przejrząc prasę codzienną, aby ocenić, jak silnie podkreśla się tam niezłomną wolę narodu polskiego do utrzymania wolnego dostępu do morza. Prasa francuska i angielska podały liczne i obszerne sprawozdania z przebiegu „Dni Morza” w Polsce, a w szczególności z uroczystości gdynskich, podając często niemal w całości przemówienie P. Prezydenta, jak również zamieszczając artykuły z mapkami wybrzeża polskiego, w których wykazuje się, jak wielkie znaczenie dla Polski ma swobodny dostęp do morza. Szereg dzienników londyńskich rozplakatoowało w Londynie i innych miastach Anglii afisze z napisem: „Polska ostrzega Hitlera!”. Dzienniki węgierskie, podając również obszerne streszczenia przemówienia Pana Prezydenta, zaopatrują je następującymi tytułami: „Polska nie pozwoli odepchnąć się od Bałtyku”, „Dostęp do morza jest dla Polski światłem i powietrzem”. Prasa rumuńska, opisując obszerne uroczystości „Dni Morza” w Polsce i zamieszczając niemal w całości przemówienie P. Prezydenta, pisze: „Wspaniałe uroczystości nad morzem polskim”, „Znaczenie wybrzeża bałtyckiego dla Polski”. Prasa litewska, omawiając szczegółowo obchód „Dni Morza” w Gdyni, nazywa je wielką manifestacją narodową i podkreśla, że szczególnie uroczysty był moment, gdy cała Polska ślubowała obronę dostępu do morza. I znów tytuły wyraźne, rzeczowe: „Polska nie pozwoli się odeprzeć od Bałtyku”, „Morze obszarem życiowym Polski”. Cała prasa sowiecka zamieściła także obszerne sprawozdania z przebiegu uroczystości, podając na naczelnych miejscach wyjątki z przemówienia Pana Prezydenta, z którego podkreślono w szczególności ustęp o tym, że „Ziemia Pomorska i brzeg nadmorski są fundamentami niezależności gospodarczej i politycznej Polski”. Prasa litewska zamieszcza komunikaty oficjalnej agencji telegraficznej i wiadomości własnych korespondentów, podkreślając także ustęp przemówienia P. Prezydenta, że Gdynia, Gdańsk i Pomorze to

podstawy wolności, niezawisłości i pomyślności Państwa Polskiego. Całkowite zrozumienie dla stanowiska Polski w sprawie dostępu do morza wykazało również społeczeństwo jugosłowiańskie, które wzięło czynny udział w organizowanych przez tamtejszą Polonię uroczystościach „Dni Morza”. Przemawiając na tych uroczystościach, przedstawiciel społeczeństwa jugosłowiańskiego powiedział, że „obecność Polski nad Bałtykiem zapewnia spokój na świecie i sprawiedliwość dla Słowian”.

Prasa polska — należy to podkreślić — w ciągu całego tygodnia zamieszczała szereg wartościowych artykułów na tematy związane z morzem oraz obszerne sprawozdania z obchodów, organizowanych na terenie całego kraju, a wiele dzienników w dniu 29 czerwca całe numery swego wydawnictwa poświęciło sprawom morskim.

Polskie Radio poświęciło także dużo miejsca w swym programie z okresu 24 czerwiec — 2 lipiec zagadnieniom morskim. W okresie tym nieomal większość audycji muzycznych, a obok nich szereg audycji rozrywkowych, słuchowisk związane było tematowo z morzem, odtwarzały one w słowie, muzyce i pieśni pracę polską na morzu i za morzem. Zagadnieniom morskim poświęcone były także liczne pogadanki radiowe. Ponadto — niezależnie od tego, że Polskie Radio nadało szereg transmisyj z samych uroczystości, przed mikrofonem zostały wygłoszone przemówienia okolicznościowe, jak wspomniane wyżej przemówienie inauguracyjne gen. Kwaśniewskiego. W dn. 25 czerwca przemawiał przez radio przewodniczący Wydziału Wykonawczego Głównego Komitetu „Dni Morza” wiceprezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa, St. Okoniewski, uzasadniając w krótkich, zwięzłych słowach znaczenie morza dla Polski. Przemówienie swoje p. wiceprezes Okoniewski zakończył: „A gdy obce ręce wyciągają się obecnie, by zdławić nas gospodarczo i politycznie — zamyślamy, na największą mocą, ale i z wielkim spokojem, na jaki pozwolić sobie może tylko naród silny — bo zachowanie spokoju w chwilach przełomowych jest wy-

razem siły — zamyślamy, że odwiecznych praw Polski do Bałtyku i morskich przeznaczeń Rzeczypospolitej bronić będziemy do ostatka i nad ujściem Wisły straż trzymać niezłomie. Nie tylko dziś, ale zawsze, przez wieki. Nie sięgamy po cudze, lecz naszego nie damy nikomu. I w obronie swych praw nie cofniemy się przed niczym, wojny się nie ulękniemy. Kto sięgnie po nasze, temu odpowiemy słowami ministra Kwiatkowskiego: „Chcecie wojny, to spróbujcie jej. Dzień i miejsce jej zaczęcia są inicjatorom wojny zawsze wiadome, ale nie znacie ani dnia, ani miejsca, gdzie ją ukończycie”.



Oddziały Marynarki Wojennej podczas defilady w Gdyni

J. LEWANDOWSKI

PAMIĘCI STRAŻNIKA MORZA

Na wznoszącym się nad morzem cyplu na Oksywiu mieni się w promieniach lipcowego słońca z daleka widoczna, wielka, jasna bryła, ciosana z kamienia. Na frontonie, zwróconym ku morzu, u góry — tylko dwa słowa, ryte w kamieniu —

ORLICZ-DRESZER

U dołu — ciężkie drzwi okute wiodą do krypty podziemnej. Boczne ściany gładkie i znowu u góry ryte napisy — z jednej strony — Żołnierz Komendanta, z drugiej — Strażnik Morza. Oto wszystko.

Takie Mauzoleum wzniosło społeczeństwo polskie jednemu z najdzielniejszych i najzdolniejszych bojowników o wyzwolenie i dalszy rozwój państwa Rzeczypospolitej, gen. dyw. Gustawowi Orlicz-Dreszerowi, Inspektorowi Armii, Pierwszemu Inspektorowi Obrony Przeciwlotniczej Państwa i Prezesowi Ligi Morskiej i Kolonialnej, w trzecią rocznicę Jego przedwczesnej, tragicznej śmierci. Uroczystość przeniesienia zwłok do krypty i poświęcenia Mauzoleum odbyła się w niedzielę, 16 lipca. Trumnę z dostojnymi szczątkami przenieśli na ramionach przyjaciele, towarzysze bojów i współpracownicy zmarłego, wczesnym rankiem, przed rozpoczęciem uroczystości oficjalnych. W uroczystościach wzięła udział najbliższa rodzina Generała, Komitet Uczczenia z wmin. J. Kożuchowskim na czele, generalicja z gen. dyw. Bortnowskim, Marynarka Wojenna z kontradm. Unrugiem, Zarząd Główny LMK z gen. Kwaśniewskim, Komisarz Gen. R. P. w Gdańsku min. Chodacki, Komisarz Rządu na m. Gdynię Fr. Sokół, poza tym delegacje: 1 p. Szwoleżerów im. Marszałka Piłsudskiego, 16 p. ulanów im. gen. Orlicz-Dreszera i wszystkich Okręgów LMK. Protektora LMK, gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego reprezentował płk. inż. K. Kieszniewski. Uroczystości rozpoczęły się Mszą Św. w kościółku na Oksywiu, odprawioną przez kapelana wojskowego ze Starogardu. Tłumy ludności przyjezdnej i miejscowej, z braku miejsca w kościele, zgromadziły się przy wejściu, na otaczającym świątynię cmentarzu. Po Mszy, długi pochód uczestników skierował się ku Mauzoleum, otoczonemu batalionem marynarzy, wojsk lądowych i oddziałem formacji LMK. Zaciągnęły swoją wagę i harcerki z sąsiedniego nadmorskiego obozu. Tam ksiądz kapelan starogardzki dokonał poświęcenia Mauzoleum, a Zastępca Przewodniczącego Komitetu Uczczenia, wmin. Józef Kożuchowski, wygłosił przed megafonem podniosłe przemówienie, zakończone uroczystym wręczeniem kluczy od Mauzoleum Komisarzowi Rządu na miasto Gdynię.

W przemówieniu swym, p. minister Kożuchowski dał wyraz trafnej myśli, która kielkowała bodaj że w każdym z uczestników uroczystości, ujmując ją w następujących słowach:

„W dniu 16 lipca 1936 roku Polska zubożała o jedno żyjące z najgorętszych serc, a armia straciła jedno z najpierwszych imion rycerskich, które zachowało w sobie dwa symbole Polski współczes-

nej — wypisane na obu stronach jego grobu — Żołnierz Komendanta i Strażnik Morza.

Jednak nie zginął w falach Bałtyku trzy lata temu Inspektor Armii i Obrony Przeciwlotniczej i Prezes Ligi Morskiej, tylko zakończył i porzucił drogi oddziaływania materialnego i zamienił je na apostołstwo moralne, na wieczystą duchową służbę przestrogi i nakazu dalszej walki i dalszego tworzenia.

Jego apostołski duch... u szczytu tego brzegu upominać będzie młode narastające pokolenia: co uczynicie, aby zachować dziedzictwo Piastów, Jagiellonów i Józefa Piłsudskiego tutaj na wybrzeżu?”

Rzeczywiście, trudno mocniej i ściślej określić rolę, którą los i historia powierzyły generałowi Orlicz-Dreszerowi. Trudno było również wybrać odpowiedniejsze miejsce wiecznego spoczynku dla Człowieka, któremu tyle zawdzięcza polska idea morska. Za życia gorejący wielkim płomieniem ufności i wiary w polską przyszłość na morzu, spoczął snem wiecznym na brzegu tego morza, które słusznie uważał za jedyną drogę, wiodącą do potęgi i dobrobytu umiłowanej nade wszystko Ojczyzny.

Obecnie upłynęły trzy lata od Jego zgonu. Podczas niedzielnych uroczystości niejedną pierś przyjazną podnosiło ciężkie westchnienie żalu. Ale dla szerokiej rzeszy narodu, imię Jego już teraz zaczyna otaczać legenda, a Klio — Muza historii — bezstronna i sprawiedliwa — ostrym dłutem wyrzyła na granitowych kartach dziejów Polski bohaterską epopeję żołnierza Komendanta i strażnika polskiego morza.

Śpij więc spokojnie, Generale, na piaszczystym wybrzeżu morza, które tak ukochałeś i rozumiałeś. Dla pokoleń, które przyjdą, będziesz niezmiennie wielkim symbolem hartu rycerskiego i niezłomnej służby dla dobra Ojczyzny!

Dźwięki marsza pogrzebowego brzmiały jakby hymn o wiecznym życiu Narodu, a tłumy zamarte podczas minuty milczenia, jakby składały uroczyste ślubowanie trwania na posterunku morskim, w obronie wolności i potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Na wysokim cyplu nad morzem, w Mauzoleum ciosanym z kamienia, leży ORLICZ DRESZER — ŻOŁNIERZ KOMENDANTA — STRAŻNIK MORZA — symbol pracy twórczej, hartu i wytrwałości.

★

Do wykonania mauzoleum jako podstawę wzięto projekt artysty rzeźbiarza, p. Maksymiliana Potrawiaka, odznaczony na konkursie trzecią nagrodą. W trakcie budowy dokonano pewnych zmian. P. Potrawiak zaprosił do współpracy artystę rzeźbiarza p. Stanisława Sikorę i inż. architekta, p. Jana Bogusławskiego. Pierwszy z nich wykonał sarkofag, rzeźby wewnętrzne i szczegóły wnętrza, a drugiemu zostały powierzone wszystkie prace architektoniczne.

Gdańsk kluczem sytuacji

Sprawy stoją jasno, coraz jaśniej. Kto dziś będzie chciał wywołać burzę wojenną, nie będzie mógł w następstwie tłumaczyć się, że działał po-
cinacku i nie był dostatecznie ostrzeżony.

Punkt ciężkości sytuacji europejskiej leży dziś w Gdańsku. Jest to fakt, który nie może ulegać zakwestionowaniu. Jeśli Niemcy łudzili się przez długi czas, że mogą stosować bezkarnie metodę podkopów pod polski stan posiadania na terenie Wolnego Miasta i że w pewnym momencie Gdańsk, jak dojrzały owoc, spadnie im w ręce — dziś muszą sobie jasno powiedzieć, że w tym punkcie Europy z precyzyjną siłą działa skomplikowany, lecz niezawodny mechanizm obrony. Mechanizm ten w pewnym momencie nie tylko może, lecz musi spowodować katastrofę dla tego, kto będzie chciał podłożyć minę pod uprawnienia czy interesy Rzeczypospolitej w Gdańsku.

Niemcy oburzone są coraz bardziej na fakt umniejszających się i nabierających coraz bardziej katęgorycznej mocy sygnałów ostrzegawczych. Oburzone są przede wszystkim na fakt, że klucz od mechanizmu obrony złożony został przez zachód Europy w polskie ręce. Razi ich to, że właśnie Polska będzie decydowała o chwili, w której zostanie on skutecznie użyty. Dla Niemiec jest to objawem podburzania Polski do akcji zaczepnej przeciwko Niemcom.

Wolne żarty. Zmiana, jaka się zaznaczyła w ciągu ostatnich kilku miesięcy w porównaniu z rokiem ubiegłym, oznacza coś zupełnie innego. Oznacza tylko to, że dzisiaj już wszyscy w Europie, choćby najbardziej przywiązani do pokoju, rozumują kategoriami realnymi. Podstawą tego rodzaju rozumowania jest twarde przekonanie, że o zakresie własnych praw i interesów najsukuteczniej można decydować samemu. Zbiorowe bezpieczeństwo nie jest fikcją tylko wtedy, jeżeli ma na celu szybkość działania, nie metodę późniejszych narad. Dzisiaj już w Europie nie ma miejsca na złudzenia. Kto chce napadać, musi być przygotowany na poniesienie konsekwencji.

Czy Niemcy są zdecydowane na ryzyko tego rodzaju konsekwencji? — Nie wiemy, lecz nie jest to dla nas najważniejsze. My dzisiaj już nie liczymy poszczególnych faz zaostrzenia, czy też złagodzenia sytuacji. Jedno dla nas jest pewne. Zaskoczeni nie będziemy i nigdy nie będziemy.

W dzisiejszym stanie sprawy gdańskiej, jako zagadnienia międzynarodowego, jedna jeszcze strona zasługuje na uwagę. Sprawa gdańska jest miernikiem wielkiej ewolucji, jaka nastąpiła na zachodzie w sposobie oceny zarówno roli Gdańska, jak też całości spraw polskich.

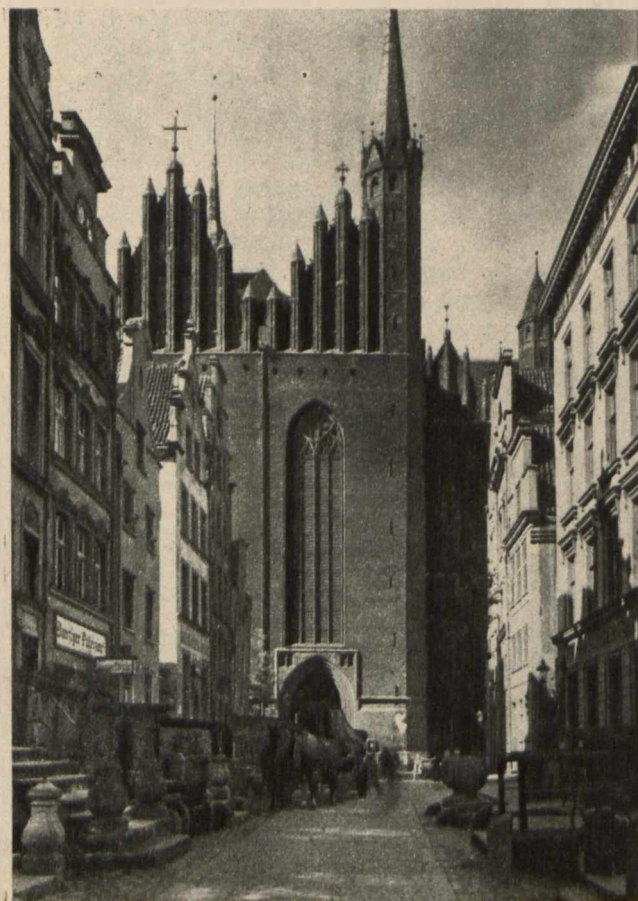
Lat temu dwadzieścia sprawa Gdańska leżała całkowicie w rękach państw, które odniosły zwycięstwo w wojnie światowej. Państwa te nie miały jednak odwagi załatwić jej w sposób zupełny. Stworzono stan sztucznego uprzywilejowania niemieckiej, wyjęcia ujścia Wisły spod możliwości naturalnego rozwoju polskich sił narodowych. Traktat wersalski za jedno z zasadniczych swych zadań uznał zabezpieczenie wszystkich przywilejów niemieckiego rezerwatu u ujścia rzeki, stanowiącej — jak to dzisiaj z wielką siłą przekonania podkreśla premier Chamberlain — jedyną polską drogę ku morzu. W ten sposób paraliżowano i przekreślano w połowie znaczenie uroczystej deklaracji o konieczności przyznania Polsce zupełnie swobodnego dostępu do morza.

Dzisiaj sytuacja uległa poważnej zmianie. Premier angielski dzisiaj z całym naciskiem podkreśla, że sprawa charakteru narodowościowego Gdańska jest sprawą stosunkowo drugorzędna, wobec faktu, że:

„Wisła jest jedyną drogą wodną Polski do Bałtyku, a port u jej ujścia posiada żywotne znaczenie strategiczne i ekonomiczne dla Polski.

Gdyby jakiegokolwiek inne mocarstwo usadowiło się w Gdańsku, mogłoby ono, gdyby zechciało, skutecznie zamknąć dostęp Polski do morza i w ten sposób wyrzucić na Polskę nacisk ekonomiczny i wojskowy, równający się jej uduśzeniu“.

I tutaj jest widoczna wielka różnica w sposobie patrzenia przez zachód Europy nie tylko na sprawę Gdańska, lecz i na istotę znaczenia Polski w Europie.



Kościół Najświętszej Panny Marii w Gdańsku

Przed laty dwudziestu stworzenie niepodległego Państwa Polskiego było aktem międzynarodowej sprawiedliwości. Równocześnie jednak panowała na zachodzie Europy zupełna nieznajomość istoty znaczenia Polski w całości sytuacji europejskiej. W atmosferze pewnego niedowierzania w siłę Polski starano się wskrzeszonemu państwu zakresić stosunkowo ograniczone i niewielkie możliwości działania. Geniuszowi i sile woli Józefa Piłsudskiego zawdzięczamy, że te granice zostały przewyżnione i przekroczone, że za cel naszej państwowej egzystencji uznaliśmy od razu nie tylko wolność, ale i potęgę, jako tej wolności jedyne naprawdę skuteczne i zdrowe zabezpieczenie.

Dzisiaj — po latach dwudziestu — sytuacja uległa radykalnej zmianie. Dzisiaj istotna rola Polski w Europie dla nikogo nie może być już znakiem zapytania bez określonej odpowiedzi. Stosunek nasz do naszych sprzymierzeńców układa się już nie według dawnej formuły lat 1918/20: z jednej strony potrzebujący pomocy i opieki klient, z drugiej — możni, lecz nie zawsze do tej pomocy skłonni opiekunowie-protektorzy. Wyrazem naszej dzisiejszej sytuacji w Europie jest formuła inna, opierająca się na dwóch pewnikach: 1. tylko własna postawa moralna może dać rzeczywiste poczucie bezpieczeństwa, 2. tylko własna siła zdolna jest zapewnić posiadanie istotnie



Gdańsk — domy nad Motławą

pewnych sprzymierzeńców. Europa dziś dostrzega wreszcie to, czego nie dostrzegła uprzednio, to jest, że Polska reprezentuje bardzo wysoki poziom zarówno w dziedzinie siły, jak też i postawy moralnej. I to jest najistotniejszy powód zmiany stosunku państw zachodnich do sprawy Gdańska.

Na zapewnienia płynące z zachodu, że sprawa Gdańska jest obecnie również sprawą Anglii i Francji — mamy dziś uszy otwarte z pełną ufnością wiarą. Źródłem tej wiary nie jest jednak fakt, że zapewnienia te są składane w słowach mocnych, zdecydowanych, nie zostawiających miejsca na niedomówienia i wątpliwości. Zapewnienia te traktujemy realnie dlatego, że na ich straży stoi przede wszystkim nasza własna siła oraz uzasadnione przekonanie, że jak Gdańsk jest niezbędny Polsce, tak

Polska jest niezbędna wszystkim, którzy w dzisiejszej Europie umieją istotnie cenić wolność, niepodległość i honor, jako wartości nadrzędne.

Jak powiedzieliśmy wyżej: punkt ciężkości sytuacji politycznej Europy zdaje się dzisiaj leżeć w Gdańsku. Nakłada to na Polskę obowiązek poważny, lecz ani nad nasze siły, ani nad naszą wolę zwycięstwa. I stąd z tak pogodnym czołem patrzymy w przyszłość zarówno naszego państwa, jak też w przyszłość tak aktualnej dziś i istotnie domagającej się zasadniczych rozstrzygnięć sprawy polskiego portu — Gdańska.



Zbrojownia na Rynku Węglowym w Gdańsku



Celem i treścią naszej gospodarczej pracy na morzu jest rozszerzenie podstaw ekonomicznych naszego bytu mocarstwowego. Wykorzystanie tych wielkich i różnorodnych możliwości gospodarczych, jakie zapewnia własny dostęp do otwartych mórz świata i rzetelna praca na morzu, daje drogę do pomnażania i umacniania sił twórczych naszego narodowego systemu gospodarczego, umożliwia zwiększenie potencjału polityczno-ekonomicznego naszego kraju, rozszerzaskalę naszych stosunków międzynarodowych i uniezależnia życie gospodarcze Polski od obcych usług oraz wpływów. W tym rozumieniu praca morska jest pracą nad zapewnieniem Ojczyźnie warunków egzystencji mocarstwowej.

Morze od najdawniejszych czasów pociągało myśl ludzką, otwierając przed nią rozległe, niezmierzone horyzonty pracy i dobrobytu. Można śmiało powiedzieć, że największym zwycięskim szlakiem cywilizacji ludzkiej, jej obfitym i bogatym źródłem oraz bazą niezastąpioną, było i jest morze. Nad brzegami mórz powstawały ongiś wielkie bogate miasta handlowe, na morzach dojrzewały silny, twórczy typ kupca-zdobywcy, morza łączyły i zbliżały narody we wspólnej pracy gospodarczej, morze żywiło, krzepiło, bogaciło i hartowało wielkie potęgi polityczne świata.

Polska w przeszłości długo nie doceniała znaczenia morza. Jakkolwiek stary, wierny Bałtyk od

najdawniejszych czasów pamięta nad brzegami swymi mowę słowiańską i choć widział już przed wiekami słowiańskie świątynie, i grody obronne, i łodzie rycerskie, budowane rękami naszych pobratymców — jednak dawna polska myśl polityczno-gospodarcza nie umiała wprzegnać polskiego morza w tak pełną i tak ciągłą służbę Rzeczypospolitej, aby z niego z pokolenia na pokolenie czerpać, gromadzić i utrwalac bezcenne pierwiastki siły, bogactwa i wielkości.

Dziś jest inaczej!

Gdy przed dwoma miesiącami płynąłem do Polski na pokładzie nowego polskiego motorowca, noszącego historyczne imię „Sobieski”, na Bałtyku mijaly nas liczne statki handlowe z biało-czerwonymi banderami na rufach i radosnym głosem syren okrętowych witaly nową jednostkę morską, nowego towarzysza pracy morskiej. Na redzie Kopenhagi spotkaliśmy inny nowy dorobek polskiej floty handlowej — motorowiec „Morską Wolę” — która wracała właśnie do Ojczyzny z pierwszej dalekiej podróży oceanicznej, a szła z pełnym ładunkiem, szczęśliwa, że może trudzić się owocnie dla kraju, który tak szczerze rozmiłował się w pracy morskiej. A gdy rankiem „Sobieski” w uroczystej gali flagowej wszedł na wody Zatoki Polskiej i gdy w pełni blasków wczesnego rannego słońca ujrzeliśmy z daleka szeroko rozsiadłą, dymami znoju portowego owianą, ale mimo to białą, pogodną, jak gdyby roześmianą i radosną Gdynię — serca rosły w pierśiach, dusze poily się rzetelnym szczęściem.

Bo dziś jest już zupełnie inaczej, niż ongiś bywało. Ze złych doświadczeń przeszłości wyrosło silne poczucie potrzeby pracy morskiej, której rytm ma odpowiadać wielkiej skali potrzeb narodowych i rozmiarom ongiś marnotrawionych stuleci. Z tej przesłanki wynika naczelną zasadą polskiej polityki morskiej, polegającą na zrozumieniu i realizowaniu zadań inwestycyjnych gospodarki morskiej. Dla pracy morskiej potrzeba Polsce odpowiednich urzędów portowych i żeglugowych: potrzeba przede wszystkim statków handlowych, których ilość jest ciągle jeszcze bardzo niewystarczająca, potrzeba dalszych urzędów w portach Gdyni i Gdańska, potrzeba dalszych połączeń transportowych z szerokim zapleczem gospodarczym, potrzeba przemysłu, pracującego dla celów gospodarstwa morskiego. Mimo osiągniętych już w tej dziedzinie pięknych i trwałych rezultatów, te potrzeby są ciągle jeszcze bardzo znaczne, a każdy rozumny i celowy wkład kapitałowy w tę dziedzinę pracy gospodarczej z całą pewnością da obfite plony korzyści na szerokim wachlarzu produkcji i wymiany narodowej. Inwestycje morskie są na całym świecie uznawane za kapitalne problemy urzędów ogólnej użyteczności gospodarczej i tak samo winny być traktowane w Polsce. I my musimy dać im jedno z naczelných miejsc w programie gospodarczym Polski.

Drugą fundamentalną zasadą zdrowej i długofalowej gospodarki morskiej jest zagadnienie wy-

chowania i wyszkolenia człowieka pracy morskiej, a przede wszystkim kupca morskiego. Najpotężniejszy i najbardziej nowoczesny techniczny aparat gospodarczy nie spełni swoich zadań, jeżeli nie stoi przy nim przedsiębiorczy, fachowo przygotowany, śmiały, ale rozważny, dojrzały człowiek. Piękne statki handlowe, sprawne dźwigi portowe, wielkie magazyny i składy, szybkie połączenia kolejowe czy rzeczne portu z zapleczem — wszystko to stanowi tylko aparat techniczny pracy morskiej, który dopiero w rękach dobrych kupców przekształca się w instrument penetracji, obrotów, zysków i dobrobytu kraju. Pomnażanie i stałe doskonalenie tego ludzkiego elementu naszej gospodarki morskiej, rozwój i rozrost aktywnej roli fachowego kupca polskiego w polskim obrocie zamorskim i portowym — oto zadanie, którego realizacja coraz silniej narzuca się naszej uwadze i nabiera znaczenia w tezach narodowego programu morskiego.

Te dwa naczelné problemy — kapitał i człowiek, inwestycje i inicjatywa handlowa, przygotowanie techniczne i prężność duchowa — to właściwie całość istotnych elementów polityki morskiej w Polsce Odrodzonej, to dwa kompleksy, do których zaszeregować można wszystkie praktyczne zagadnienia tej polityki. W tym zestawieniu znajdziemy odpowiedź na wszystkie niemal problemy: rozbudowy portów i floty handlowej, kierunków międzynarodowej współpracy morskiej, wpływu gospodarki morskiej na konsolidację naszej niezawisłości gospodarczej i na wzmocnienie potencjału obronnego Rzeczypospolitej, zatrudnienia rąk roboczych i zysków dewizowych, rozwoju miasta portowego, współpracy z Gdańskiem, opłacalności inwestycji morskich itd.

W mozole codziennych trosk i znojów szukamy

właściwych dróg ku mocarstwowym horyzontom naszego bytu narodowego. Czujemy i rozumiemy powszechnie, że na szlak aspiracji mocarstwowych kieruje nas nie tylko wielka ambicja narodowa, sformułowana tak dobitnie w wielkich nakazach politycznych Józefa Piłsudskiego, ale i rosnący napór wydarzeń zewnętrznych, które wymagają od nas coraz większej siły i odporności. Wiemy, że innym narodom morze dawało i daje olbrzymie elementy tej siły i mocarstwowego rozmachu.

Czyż może nasuwać się jakokolwiek wątpliwość, że jest naszym obowiązkiem, obowiązkiem powszechnym, ciągłym i kategorięcznym — uczynić z morza, z polskiego gospodarstwa morskiego, z naszego odwiecznego braterstwa z Bałtykiem trwałe, płodne i ważne elementy naszej siły mocarstwowej?

Na takie pytanie jest jedna tylko odpowiedź: brzmi ona — Gdynia! To, co raduje nas a często zdumiewa cudzoziemców: Gdynia! To, co rosło tak szybko i rosnać będzie dalej — Gdynia!

Włączyliśmy kompleks morski w dziejowy rachunek naszego mocarstwowego budownictwa. Ten rachunek zawieść nie może! Ale nie zawiedzie tylko wówczas, gdy będziemy mu stale poświęcali należytą uwagę, gdy będziemy stale zwiększali jego aktywa — aktywa materialne i duchowe, a więc inwestycje i inicjatywę handlową. Jest to zadanie, które musi koncentrować w sobie wysiłki całego Narodu: organów państwowych, życia gospodarczego, nauki, młodzieży — wszystkich żywych elementów naszej całości narodowej, które w stałej współpracy umysłów, środków materialnych i inicjatywy, winny rozwijać polskie gospodarstwo morskie, ten nasz wielki wkład w mocarstwową przyszłość Rzeczypospolitej.

TAD. OCIOŚZYŃSKI



Fragment basenu im. Marszałka Piłsudskiego w Gdyni. W głębi elewator zbożowy

AZJATYCKI TRÓJKĄT BEZPIECZEŃSTWA



Widok Singapore od strony morza

Głównym tematem odbytych niedawno w Singapurze wspólnych narad przedstawicieli angielskich i francuskich sił zbrojnych, morskich, lądowych i powietrznych, były kwestie związane z obroną tzw. „azjatyckiego trójkąta bezpieczeństwa”: Singapur — Indochiny — Hong-Kong. Przez szereg dni delegacja angielska, kierowana przez admirała Percy Noble, dowódcę sił morskich na wodach chińskich oraz generała Dobbie, dowódcę angielskich wojsk lądowych na Malajach i komendanta bazy w Singapurze, wraz z liczną delegacją francuską, której przewodniczyli generał Martin, dowódca wojsk francuskich w Indochinach i wiceadmirał Decoux, zastanawiali się nad sposobami zabezpieczenia owego trójkąta strategicznego, od którego zachowania zależy los posiadłości francusko-angielskich w tej stronie świata.

Nie będziemy tu omawiać wyników tych narad, gdyż nie zostały one i nie zostaną zapewne podane do wiadomości publicznej. Chcielibyśmy natomiast pomówić w niniejszym artykule o obecnym stanie i możliwościach obronnych trzech części składowych owego „azjatyckiego trójkąta bezpieczeństwa”: Singapur, Indochin i Hong-Kongu.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w owym systemie obronnym główna rola przypadnie Singapurze, które ze wszech miar przygotowane jest, aby na wypadek wojny spełnić zadanie głównej bazy morskiej (obronnej i aprowizacyjnej) dla sił zbrojnych obu sprzymierzonych mocarstw zachodnich. Tylko Singapur pomieścić zdoła okręty aż do 50 tysięcy ton wyporności włącznie, tylko ono potrafi zmagazynować w bezpiecznych miejscach dostateczne ilości paliwa (benzyny), tylko ono posiada odpowiednie bazy lotnicze i urzędzenia. Teraz dopiero widzi się, jak mądrzy i przewidujący byli ci Anglicy, którzy od lat kilkunastu nie ustawali w wysiłkach, aby doprowadzić do końca budowę twier-

dzy morskiej w Singapurze. Teraz dopiero przyznaje się, że miliony funtów, wydatkowane na singaporskie roboty, nie poszły jednak na marne.

Zwiedzałem warownię morską w Singapurze w r. ub., w krótki czas po inauguracji bazy i ukończeniu najważniejszych robót fortyfikacyjnych, przy czym komendant, generał Dobbie, zechciał łaskawie przyjąć mnie i udzielić mi najważniejszych wyjaśnień. Wykład swój znakomity generał angielski poprzedził krótką deklaracją polityczną, którą warto przytoczyć, gdyż zawiera ona niejako credo polityki Anglii na Dalekim Wschodzie.

„Baza singaporska — oświadczył gen. Dobbie — ma zadania czysto obronne. Wielka Brytania nie myśli nawet o Singapurze, jako o groźbie przeciw komubądź. Baza singaporska w żadnym razie nie będzie punktem wyjściowym ataku w jakimkolwiek bądź kierunku. Z Singapurze nie podobna przecież strzelać do Japonii; nie doniesie. Toteż ci wszyscy, którzy mają czyste sumienie i nie żywią żadnych zaczepnych zamiarów, nie powinni niepokoić się nawet w najmniejszym stopniu. Singapurze nie jest i nie będzie dla nich nigdy żadną groźbą. Ci zaś, którzy niepokoją się zanadto, już przez to samo muszą wzbudzić w nas podejrzenia co do czystości swych zamiarów”.

A więc, jak widzimy z wynurzeń jego dowódcy, znaczenie Singapurze jest czysto defensywne. Ale do tak pojętej roli, trzeba to przyznać, twierdza i baza przygotowane są w sposób niebywały. Wyspa Singapurze, a właściwie raczej jej cypel Czangi, oraz wysepki Pulau Ubin, Pulau Brani i Pulau Blakang Mati, zamykające przejazd przez cieśninę, są zaopatrzone w najnowocześniejsze forty nad i podziemne, w schrony, baterie ciężkich, 18-calowych dział nadbrzeżnych i cały system podziemnych korytarzy. Dodajmy ponadto lotniska, hangary nad i podziemne, także składy paliwa i wreszcie, co najważniej-

sze, olbrzymi dok pływający im. króla Jerzego VI, mogący pomieścić największe nawet parowce transoceaniczne, choćby takie jak „Queen Mary” i zaopatrzone w całe miasteczko warsztatów, składów i budynków pomocniczych, a będziemy mieli jakieś takie pojęcie, czym jest dziś Singapore.

Budowa bazy i twierdzy singaporskiej trwała kilkanaście lat i kosztowała W. Brytanię fantastyczne sumy, ale obecny stan umocnień, w połączeniu z warunkami naturalnymi miejsca, czynią Singapore niemal nie do zdobycia od strony morza, jak to zresztą wykazały zeszłoroczne manewry kombinowane morsko-ładowo-lotnicze. W razie wojny Singapore pomieści z łatwością połączone eskadry anglofrancuskie, a jeśli trzeba będzie — i amerykańską, oraz bez trudu stanowić będzie bazę dla połączonego lotnictwa państw ententy.

A teraz obrona Indochin. Wstępne kroki celem jej zapewnienia poczynione zostały już w latach 1937 i 1938, ale dopiero zajęcie przez Japończyków wyspy Hainan, położonej w bezpośredniej bliskości Zatoki Tonkińskiej, pobudziło Francuzów do akcji intensywnej i energicznej. I zdaje się, że na tym odcinku rezultatem ostatnich obrad singaporskich będą posunięcia, zmierzające do stworzenia w Indochinach przede wszystkim lądowej siły zbrojnej, przy równoczesnym położeniu nacisku w Singapore raczej na morską stronę zagadnienia. Krótko mówiąc, zdaje się, że Indochiny staną się bazą i rezerwuarem daleko-wschodniej armii lądowej sprzymierzonych na wypadek wojny, podczas gdy Singapore'owi przeznaczona będzie raczej rola wspólnej bazy obu flot.

Gdy zwiedzałem Indochiny w r. ub., prace fortyfikacyjne na wschodnim wybrzeżu, między Cap St. Jacques a zatoką Cam-Ranh, były już daleko posunięte, a również i reorganizacja oraz wzmacnianie efektywów wojsk indochińskich były w pełnym toku. Wyjaśniał mi te rzeczy dowódca indochińskich sił zbrojnych, generał Martin, ten sam, który obecnie przewodniczył delegacji francuskiej na konferencję singaporską, rozmawiał ze mną na ten temat i admirał Le Bigot, poprzednik wiceadmirała Decoux na stanowisku komendanta francuskiej eskadry wschodnio-azjatyckiej.

Już wówczas manewry kombinowane, odbyte na wyżej wspomnianym odcinku wybrzeża wschodniego, wykazały wysoki stopień gotowości obron-

nej Indochin i doskonały stan nowych umocnień. Już wówczas, w rozmowach z dziennikarzami, generał Martin kładł nacisk na konieczność zapewnienia Indochinom całkowitej samowystarczalności obronnej na wypadek wojny.

Od tego czasu uczyniono wiele w tej dziedzinie. Niezadługo Indochiny dysponować będą własną armią lądową w liczbie 100 tysięcy wyszkolonych, świetnie zaopatrzonych i dowodzonych przez oficerów francuskich żołnierzy tubylczych. Buduje się obecnie wielką fabrykę samolotów i motorów lotniczych, której produkcja wyniesie ma na początek 150 aparatów i 400 motorów rocznie. Tworzy się własne fabryki amunicji i broni. Ostatni raport ministra Mandela, przedłożony francuskiej radzie ministrów, stwierdza, że już dotychczas Indochiny wydały na zbrojenia ponad pół miliarda franków, a potrzebny jest jeszcze dalszy wysiłek w wysokości co najmniej 150 milionów franków rocznie.

Najgorzej stosunkowo przedstawia się sprawa Hong-Kongu. Ten najdalej na wschód wysunięty bastion angielsko-francuskiego systemu obronnego w Azji jest już dzisiaj tylko, jak słusznie stwierdza wybitny znawca przedmiotu, M. A. Rensoner, „wysepką, w którą zewsząd bije japońskie morze”. Wprawdzie i Hong-Kong także umocniony został w ostatnich latach pierwszorzędnie, wprawdzie zátoka jego pozostaje pod ostrzałem potężnych baterij, którymi usiany jest szczyt Victoria oraz pobliskie punkty obronne, wprawdzie nie ulega wątpliwości, że nawet pozostawiona sama sobie, twierdza Hong-Kongska mogłaby się stosunkowo długo bronić, ale jej rola w całokształcie starcia musiałaby siłą rzeczy wypaść bez porównania skromniej, niż rola Singapore lub nawet Indochin.

Nie wolno bowiem zapominać, że Hong-Kong byłby dziś, w razie wojny, zagrożony nie tylko od strony morza, lecz również i od lądu stałego, okupowanego obecnie przez Japończyków. I dlatego wyspa ta mogłaby spełnić co najwyżej wyznaczone jej zadanie umocnionego bastionu, który powstrzymać winien jak najdłużej pochod nieprzyjaciela, zaabsorbować go w jak największym stopniu i zagrażać jego flankom.

Tak oto przedstawia się mniej więcej problem obronnego „azjatyckiego trójkąta strategicznego” Anglii i Francji na Dalekim Wschodzie.

EDWARD CZERW



Cwiczenia francuskiej piechoty indochińskiej



Przystań dżonek w dzielnicy chińskiej Singapore

W górach Ruwenzori

BAMWANJARA WÓDZ CZARNEJ SAFARI

W okresie grudzień 1938 — maj 1939, Polskie Tow. Wypraw Badawczych zorganizowało wyprawę badawczą do Afryki Środkowej. W skład wyprawy, kierowanej przez prof. dr Edwarda Lotha, wchodziły dwie grupy: naukowa i alpinistyczna. Grupę naukową tworzyli: antropolog — prof. Loth, geograf gospodarczy — doc. Gorzuchowski i botanik — dr Wiśniewski. Teren działań sekcji naukowej stanowiła przede wszystkim zachodnia Uganda, a częściowo Belg. Kongo i belgijski mandat Ruanda-Urundi.

Grupa górską wyprawy, do której oprócz dwóch alpinistów: dr T. Bernadzikiewicza i mgr. Pawłowskiego, należał w terenie botanik dr Wiśniewski, zwiedziła masyw Ruwenzori, legendarnych Gór Księżycowych oraz gniazdo wulkanów Mufumbiro. Poniżej zamieszczamy opowiadanie dr Bernadzikiewicza, który był kierownikiem grupy górskiej, osnute na tle pobytu wyprawy w Górach Księżycowych. Red.

Zjawił się u nas w Bugoye, bazie polskiej wyprawy u stóp łańcucha Ruwenzori. Wszedł do chaty, stanowiącej główny budynek mieszkalny i cicho stanął na progu, potrząsając w rękę pliką jakichś papierów. Jego stare, ale czerstwe oblicze o-promieniał życzliwy uśmiech, para sprytnych oczek patrzyła na nas bystro.

— Spytaj się go, czego chce — zwracamy się do boya Filipa, który służył nam za tłumacza z języka angielskiego na ki-suahili i język podgórskiego plemienia Bakonjo (czyt. Bakondzio).

— On chce być, panie, headmanem (kierowni-

kiem) waszej safari *), ale nie róbcie tego, to jakas omyłka, on się do tej roli zupełnie nie nadaje.

Stary murzyn nie rozumiał na pewno tak nieprzychylnych dla niego słów długonogiego Filipa Bagumy. Nie przestawał się nadal uśmiechać, a wychudła jego ręka, jakby w odpowiedzi na nasze nieufne spojrzenia, wysuwała w kierunku białych bwana (pan w narzeczu ki-suahili), zwitek starych papierów.

Wzięliśmy wreszcie te papierzyska i nasz nieufny stosunek do tej wychudłej, starej postaci, odzianej w długą białą tunikę i narzuconą na to postrzępioną kurtkę, uległ od razu gwałtownej zmianie.

— Toż to sam Bamwanjara (czyt. Bamwadziara), który chodził już ze słynną wyprawą ks. Abruzzów w 1906 r., ten sam, o którym mówiono nam z respektem w Port Portalu, najbardziej doświadczony murzyn-przewodnik po Ruwenzori.

Długonogi boy Filip z plemienia Batoro z dużym zdziwieniem przyjął zmianę naszego stanowiska. Stary Bamwanjara uśmiechnął się tylko jeszcze jaśniej, a jego sprytnie oczka nabrały radosnego blasku. Na nasze pytanie, czy to on na prawdę był jednym z tragarzy ks. Abruzzów, stary potwierdził ochoczo:

— Italiani, indio Italiani (indio — rzeczywiście, istotnie).

Jak wynikało z papierów, Bamwanjara odbył także cztery wyprawy z najwytrwalszym podróżnikiem po Ruwenzori, kpt. Humphreysem, chodził zarówno z alpinistami jak i z przyrodnikami, któ-

*) Słowo „safari” oznacza w Afryce karawanę.

rzy jednomyślnie podkreślali jego wielkie walory i wpływ na czarnych tragarzy. W czasie przeglądania tych zaświadczeń, nieraz dobrze zniszczonych przez czas i niepogodę, powstała w nas z kolei nowa wątpliwość: czy stary ma jeszcze dość sił i zdrowia, aby prowadzić w góry naszą safari, która będzie na pewno i ciężka i długa. Ale Bamwanjara przeciął kategorycznie te wątpliwości: on jest stale zdrow i silny.

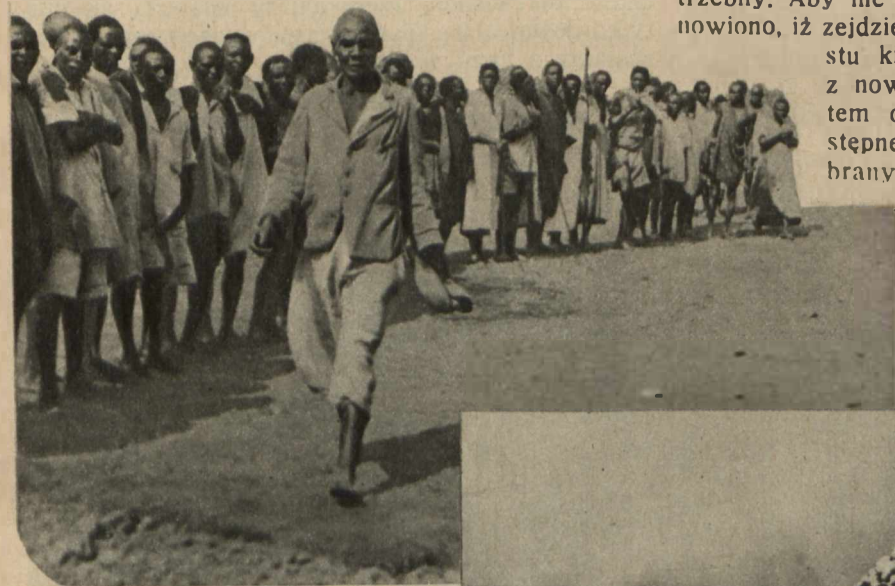
— Hallo, Filipie, zapytaj go jeszcze, ile ma lat. Tym razem odpowiedź czarnego rozmówcy była dość niespodziewana.

— On nie wie tego, panie — oświadczył po pewnej chwili tłumacz Filip.

Wybuchliśmy wesołym, serdecznym śmiechem. Razem z nami śmiał się stary Bamwanjara, śmiał się długonogi Filip i kilku czarnych, przypatrujących się naszej rozmowie.

Rzecz prosta, Bamwanjara został zaangażowany.

Następnego dnia kierownik naszej safari objął urzędowanie. Tłum czarnych, odzianych w fantastyczne resztki ekwipunku z poprzednich ekspedycji lub po prostu w skóry zwierzęce, ustawił się długim szeregiem przed drzwiami naszej chałupy, posłuszny wskazaniom Bamwanjary. Stary murzyn przeszedł przed frontem ochotników i w asystencji Filipa Bagumy wybierał najsilniejszych i najlep-



szych tragarzy. Wybór starego padł na czterdziestu czterech krzepkich młodzieńców, których nazwiska spisywał teraz Baguma, „clark of the Polish Ruwenzori Expedition“. Wszyscy pozostali odeszli bez słowa protestu.

Tegoż dnia nastąpiła wymiana prezentów. Bamwanjara ofiarował nam wspaniałe narecze żółtych bananów, w zamian za to para nowiutkich trampków. Baty pojawiła się na jego bosych nogach.

Wymarsz safari został wyznaczony na dzień 19 stycznia. Ładunki były ciężkie. Waga każdego z nich dosięgała przepisowych 50 funtów. W rezultacie karawana poruszała się wolno, zaledwie po parę godzin dziennie. Kolejność marszu była zawsze ta sama. Na przedzie szła długa kolumna tragarzy, za nią kroczyli trzej biali bwana (panowie). Pochód zamykał Bamwanjara i czarny boy Filip. Gdy ktokolwiek z nas stawał lub odbchodził w bok od ścieżki, Bamwanjara zatrzymywał się również i cierpliwie czekał, aż biały człowiek powróci na utorowany szlak safari.

Dzień mijał za dniem, karawana posuwała się wciąż wolno, lecz spokojnie i pewnie. Szóstego dnia wkroczyliśmy w dolinę Mugusu, która żadnemu z naszych tragarzy nie była znana. Bamwanjara chodził tutaj z kpt. Humphreyssem, ale nie on wskazywał dzisiaj drogę. Przejście naszej safari zostało poprzedzone przez cierpliwą pracę trzech czarnych „przecinaczy“, którzy na kilka dni przed nami wyruszyli z Bugoye, aby umożliwić przemarsz safari przez strefę niedostępnej roślinności. Droga doliną Mugusu była więc przecięta i utorowana. Stary Bamwanjara szedł po dawnemu na tyle karawany.

Po dojściu nad jezioro Mugusu, nad którym została założona pierwsza górską bazą polskiej ekspedycji, nasza opinia była dość jednomyślna: właściwie biorąc, Bamwanjara nie jest nam więcej potrzebny. Aby nie robić staremu przykrości, postanowiono, iż zejdzie on do Bugoye na czele trzydziestu kilku tragarzy i powróci do nas z nowym transportem prowiantu. Potem odesłaliśmy go już na dobre. Następnego dnia sześciu czarnych, wybranych przez Bamwanjarę, pomagało urządzać nasz obóz w zimnej i wietrznej dolinie Mugusu, podczas gdy reszta safari, jak tabun koni, runęła w dół doliny, w kierunku słonecznego Bugoye.

Od tej chwili rozpoczęła się



Bamwanjara przechodzi przed frontem safari w Bugoye. Niżej: egzotyczna roślinność na tle masywu Speke

nasza właściwa działalność górską. Dr Wiśniewski, botanik wyprawy, zbierał dookoła obozu swe mchy, a my z kol. Pawłowskim, tworzący grupę alpinistyczną, przystąpiliśmy do „oblegania“ śnieżnych szczytów.

Czterech czarnych tragarzy pomagało nam zakładać obozy na górnych piętrach doliny. Już pierwszy taki wypad, nad górne jezioro Mugusu, przyniósł nam przykrą niespodziankę. Czarni odmówili przejścia przez strome, spadziste płyty nad jeziorem, które przed szeregiem lat przebył kpt. Humphreys i kilku jego najlepszych czarnych pagasi (tragarzy). Żadne nasze zachęty nie pomagały, czarni nie ruszali się z miejsca. Chcąc nie chcąc, trzeba było założyć obóz nad brzegiem jeziora, odkładając do dnia następnego wyjście na pobliską przełęcz Roccati, na której zamierzaliśmy pierwotnie zanoć. Rzecz prosta, czarni tragarze powrócili przedtem do bazy w dolinie Mugusu. Gdy w czasie następnego wypadu pod spiętrzone nad doliną białe, urwiste ściany Speke, rozszalała się niepogoda i świeży śnieg pokrył bujnie zarośnięte stoki doliny, odporność czarnych załamała się zupełnie. Poczuli jeden przez drugiego narzekać, że im zimno i mokro, że marzną im nogi i ręce. I znowu górny obóz został założony znacznie niżej, niż to było projektowane.

W czasie krótkiego odpoczynku w bazie nastąpiły nowe niespodzianki. Za pierwszym razem był to Filip, który złożył na piśmie żądanie podwyższenia honorarium z 25 sh miesięcznie do 70, tj. chciał mieć o 10 sh więcej od Bamwanjary. Niestety mu-

siał biedak poprzestać na 30 sh, na co zgodził się ochotnie i wesoło mimo choroby, która od kilku dni nie pozwalała mu opuszczać zacisznej koliby skalnej. Filipa naśladowali wkrótce pozostali tragarze, domagając się podwyższenia ich dziennej stawki z jednego szylinga do dwóch. Było to już zupełnie sprzeczne z obowiązującym zwyczajem, który niepodzielnie normuje życie safari w Górach Księżycowych.

Zwolna poczynaliśmy teraz rozumieć, na czym polegała rola Bamwanjary, jako kierownika safari. Toteż, gdy stary murzyn przybył do nas z drugim transportem żywności i zapasami „bula“ (mąki) dla murzynów, nie było już więcej mowy o odesłaniu go do Bugoye.

W pierwszej połowie lutego baza wyprawy została przeniesiona z doliny Mugusu nad bagniste jezioro Bujuku u stóp potężnych lodowców, spadających ze stoków Margherity. Droga nad jezioro była ciężka i męcząca, toteż nasi tragarze zupełnie opadli z sił. W rezultacie nazajutrz po przybyciu do nowej bazy, przeżyliśmy mały bunt murzynów. Znaczna część tragarzy czuła się tak dalece wyczerpana, iż postanowiła wrócić do swych rodzinnych wiosek u podnóża gór.

Sytuacja była dość groźna. Wyprawie zagroziło po raz pierwszy zupełne załamanie. Tymczasem dzięki perswazjom Bamwanjary znalazła się nie tylko dostateczna ilość murzynów chętnych do pozostania z nami w kotlinie jez. Bujuku, ale nadto stary murzyn wyszukał sześciu ochotników, spośród najlepszych tragarzy, którzy zgodzili się wy-



Powrót polskiej safari do Bugoye

ruszyć na nową, bardzo uciążliwą safari do doliny Nyamgasani, nad którą wznosiło się kilka skalistych szczytów, do tej pory niezdobytych przez człowieka.

Spśród naszych murzynów jedynie Bamwanjara, jeśli nie liczyć „przecinacza“ Kwatoti, był przed kilkoma laty w Nyamgasani (ta część Ruwenzori została dotąd zwiedzona zaledwie dwukrotnie). Mimo to, na trzeci dzień po wyruszeniu z bazy nad jez. Bujuku, okazało się, iż dolina, do której wreszcie zdołaliśmy dotrzeć, nie jest doliną Nyamgasani. Nasz stary murzyn próbował najpierw wmówić w nas, iż cel safari został osiągnięty. Gdyśmy jednak spokojnie zaprzeczyli jego twierdzeniom, Bamwanjara zmieszał się okrutnie. Po chwili, wskazując ręką na przeciwległy, wysoki grzbiet górski, po drugiej stronie doliny, oznajmił cicho, że właściwie dopiero za nim leży Nyamgasani. Niestety, droga tam długa i trudna, trzeba używać liny, no i wreszcie — nie ma zejścia nad staw, który oto widzimy pod naszymi nogami.

— Bamwanjara — odparłem spokojnie. — Kpt. Humphreys przeszedł, Bamwanjara przeszedł, to i my przejdziemy.

Moje słowa zamknęły usta staremu. Namyślał się jeszcze, chwilę spoglądał w dół fatalnej, miejscami podciętej stromizny, która nas oddzielała od stawu. Nagle, nic nie mówiąc, po bohatersku rozpoczął schodzić uskokiem, który nawet w sercach nas, alpinistów, budził poważne wątpliwości. Przez pewien czas słychać było tylko głuchy łoskot głazów i ziemi, które z pionowego stoku urywały się pod ciężarem Bamwanjary. Potem i to umilkło. Zaczynałem już odczuwać niepokój i jakby małe wyrzuty sumienia, gdy wtem doleciał nas z dołu gniewny głos starca, nawołujący do drogi czarnych tragarzy. Bamwanjara był poniżej uskoku.

Ośmielona przykładem wodza, ruszyła za nim w dół szóstka czarnych tragarzy i nad wieczorem obozowaliśmy nad brzegiem stawu, skąd już tylko jeden łańcuch górski odgradzał nas od doliny Nyamgasani. Następny dzień przyniósł zupełne zwycięstwo naszym wysiłkom, i — po przewyciężeniu kilku trudnych miejsc, z których jedno przebyli murzyni wyłącznie dzięki użyciu liny — w godzinach popołudniowych zakładaliśmy obóz na górnym piętrze doliny Nyamgasani. Radość Bamwanjary nie miała granic.

Kilka dni potem, po zdobyciu trzech dziewiczych



Czarna safari w dolinie Mobuku

dotąd szczytów, wracała nasza safari przez głęboko zaśnieżoną przełęcz pod szczytem Weissmana. Bamwanjara, którego od dłuższego czasu męczyły nocami brzydki, dokuczliwy kaszel, szedł wyraźnie ostatkiem sił. A jednak nie słyszało się z jego ust gorzkich narzekań lub ostrych słów protestu. Czasami tylko uśmiechał się blade i mówił:

— Apana muzuri, bwana, mbaia! (niedobrze, panie, źle).

I szedł znowu dalej, z tą samą energią, jak przy wyjściu z Bugoye, popędzając do roboty czarnych tragarzy. Ale trudy zejścia z doliny Nyamgasani złamały zupełnie jego siły. Pod koniec marszu Bamwanjara co kilka kroków dosłownie walił się z nóg. A mimo to zdołaliśmy dotrzeć aż do górnej kolebny nad przełęczą Hamugoma, pokonywując jednego dnia dystans dwudniowej safari kpt. Humphreysa.

Z przełęczą Hamugoma zesła nasza karawana na dno doliny Mobuku, u wylotu której leżała słoneczna baza Bugoye. Teraz z każdą godziną poczęło przybywać sił staremu Bamwanjarze. Z podziwem patrzyliśmy na niego, gdy z niespotykaną dotąd energią skracał wypoczynki naszych czarnych tragarzy. I znowu dwudniowy dystans został przebyty w ciągu jednego dnia. Na morenie Nyinabitaba łączymy się z kolumną dr Wiśniewskiego, schodzącą z jeziora Bujuku. Teraz już tylko jeden dzień drogi do Bugoye.

Murzyni zbiegali radośnie ze stoków wzgórza Mihunga, skąd widać było dolne partie doliny Mobuku. Safari wkroczyła na udeptaną ścieżkę wśród olbrzymiej, słoniowej trawy, wyrastającej na podwójną wysokość człowieka. Za kolumną czarnych posuwało się dwóch polskich alpinistów. Pochód zamykał jak zwykle stary Bamwanjara i długonogi boy, Filipo Baguma.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy monotonna murzyńska melodia uderzyła o pobielane ściany budynków w Bugoye. Wychudła twarz Bamwanjary w blaskach zachodzącego słońca przybrała wyraz radosny.

— No cóż, Bamwanjara—zagadnałem—Bugoye muzuri sana? (dobrze w Bugoye?).

— Muzuri kapisia, bwana (zupełnie dobrze, panie) — odpowiedział wesoły uśmiech i pogodne słowa wodza czarnej safari, który spełnił swój górski obowiązek.

DR TADEUSZ BERNADZIKIEWICZ



Dolina Bujuku

INSTYTUT HIGIENY MORSKIEJ I TROPIKALNEJ

Liga Morska i Kolonialna w programie swej działalności w zakresie kolonialnym — na pierwszy plan wysunęła zagadnienie szkolnictwa kolonialnego.

Nic bowiem realnego nie można zdziałać w pracy za morzami, bez posiadania przygotowanych do tej pracy fachowców, bez kadry specjalistów. Wysiłki LMK na tym polu dały już i nadal dają pozytywne wyniki. Ostatnio mamy do zanotowania powstanie nowego ośrodka szkoleniowo-naukowego, przy wydatnym poparciu Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Mianowicie dnia 28 czerwca br. w ramach „Dni Morza” nastąpiło w obecności delegata Zarządu Głównego LMK uroczyste otwarcie „Instytutu Higieny Morskiej i Tropikalnej” w Gdyni. Instytut ten, którego zaczątkiem była gdyńska Filia Państwowego Zakładu Higieny — będzie miał za zadanie przygotowanie kadr lekarzy obeznanych z pracą w koloniach i z pracą na szlakach żeglugowych, prowadzących do krain, które wchodzić będą w orbitę naszych zainteresowań.

Spośród różnych gałęzi administracji kolonialnej, niewątpliwie na pierwsze miejsce wysuwa się administracja sanitarna. Kraje tropikalne, do których należy większość terenów kolonialnych — znajdują się w warunkach klimatyczno-zdrowotnych niekorzystnych dla białego człowieka.

Dzisiejsza zaś wiedza lekarska jest w stanie zapewnić Europejczykowi możliwe warunki egzystencji w najgorszych nawet warunkach klimatycznych. Ale nie tylko Europejczyk musi być przedmiotem troski na obszarach egzotycznych. Obowiązkiem kolonialnej administracji sanitarnej jest również zapewnienie jak najlepszych warunków zdrowotnych ludności tubylczej, trapionej przez liczne epidemie, których nasilenie wzmagają się niejednokrotnie w zetknięciu z naszą cywilizacją.

Te tak odpowiedzialne zadania spełniać może jedynie administracja sanitarna, rozporządzająca dostateczną ilością dobrze wyszkolonych fachowców-lekarzy i higienistów i pracująca według planów opartych na dobrej znajomości miejscowych warunków zdrowotnych i klimatycznych.

Jeśli obejmujemy całokształt zadań Instytutu, a więc zarówno normalne zadania Państwowego Zakładu Higieny dla obszaru miasta Gdyni i powiatu Morskiego, jak i przygotowanie lekarzy dla pracy na liniach żeglugowych i na terenach egzotycznych, to będziemy mieli następujący obraz czynności Instytutu Higieny Morskiej i Tropikalnej:

1) Szkolenie (specjalizacja) lekarzy okrętowych, portowych, emigracyjnych i tropikalnych, w miarę potrzeby szkolenie niższego personelu sanitarnego dla okrętów i terenów tropikalnych, na odpowiednich kursach specjalizujących.

2) Prace nad zagadnieniem aklimatyzacji w krajach tropikalnych oraz nad higieną i zdrowotnością emigracji.

3) Prace badawcze z dziedziny epidemiologii, bakteriologii, parazytologii, patologii chorób egzotycznych.

4) Badania z dziedziny higieny pracy, ze specjalnym uwzględnieniem warunków pracy portowej, okrętowej i tropikalnej.

5) Badania z dziedziny toksykologii egzotycznej.

6) Opracowanie zagadnień higieny okrętowej i portowej.

7) Prace diagnostyczno-lekarskie (sero-bakteriologiczne i kliniczne) dla Gdyni i powiatu Morskiego.

8) Kontrola środków spożywczych i przedmiotów użytku na terenie m. Gdyni i powiatu Morskiego ze specjalnym uwzględnieniem artykułów spożywczych importowych i eksportowych.

9) Kontrola nad zaopatrzeniem w wodę do picia m. Gdyni i pow. Morskiego oraz prace naukowe z dziedziny chemii i biologii wody morskiej.

10) Wreszcie prace wydawnicze naukowe i propagandowe z dziedziny działalności Instytutu.

Jak z powyższego widać, praca Instytutu zakrojona jest na bardzo szeroką skalę. W związku z tak rozległym zakresem czynności Instytut posiada szereg oddziałów, które w razie potrzeby będą mogły być szeroko rozbudowane, aby sprostać wyznaczonym zadaniom. Nadmienić tu należy, że Instytut współpracować będzie z odpowiednimi fachowymi ośrodkami naukowymi za granicą, m. in. z Instytutem Pasteur'a i szpitalem w Dakarze (Francuska Afryka Zachodnia), zaś w kraju szczególnie ściśle ze studium kolonialnym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

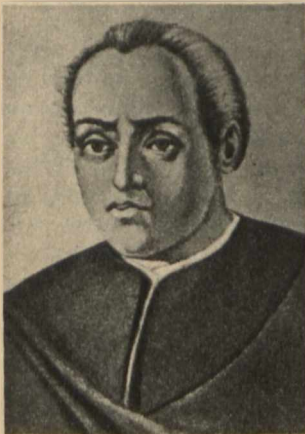
Liga Morska i Kolonialna przyczyniając się do finansowania samego Instytutu, umożliwia poza tym przeszkolenie fachowe lekarzy w zagranicznych kolonialnych uczelniach, aby stworzyć zastęp specjalistów, którzy stanowiąc będą w Polsce kadry dla nauczania naszych młodych lekarzy. Wspomnieć tu należy, że m. in. jeden z tych lekarzy, jako stypendysta Ligi, ukończył niedawno w Marsylii kurs medycyny i farmacji tropikalnej, drugi kurs medycyny i higieny tropikalnej w Londynie, trzeci wyjechał do Francji, Senegalu i Dakaru, celem przestudiowania metodyki nauczania, programów szkolenia i poznania warunków ew. praktycznego nauczania polskich lekarzy okrętowych i kolonialnych w szpitalach i Instytucie Portowym w Dakarze.

Projektowane są przez Ligę stypendia jeszcze i na inne wyjazdy lekarzy z Polski, aby zwiększyć zastęp fachowców w tej dziedzinie.

Powstanie Instytutu Higieny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni jest nową ceną zdobyczą na drodze przygotowywania się do pracy na terenach egzotycznych, wespół z innymi cywilizowanymi narodami.

K. JEZIORAŃSKI

NAJWIĘKSZY ODKRYWCA — MARZYCIEL



Krzysztof Kolumb

W skromnej podgeneńskiej chatynce pośród zwojów przędzy, w stukocie ojcowych krosien płatał się mały, niespokojny chłopiec.

Snadź ciasno mu było w pyle przyciemnego warsztatu, bo stale wybiegał przed dom i z nieznaną jego rówieśnikom lubością gonił roziskrzonym okiem gdzieś hen w dół, nad otwartą tafłę Genueskiej Zatok, ponad spokojne morze Ligurii.

Pod rdzawą czupryną jęło rodzić się zaciekawienie i chęć jakaś pałaca, ogromna, przemożna. I nim by ktokolwiek zdołał spostrzec, już ten mały Cristofolo, zaledwie dziesięcioletni, płynął w światy odległe, nieznanne, a jakże bardzo kuszące.

Tak oto mając lat czternaście (1460 rok), przebiegł już wszystkie znane żeglarzom kontynenty. Ale szarość lądowa zdała się go wcale nie ciągnąć. Aż dopiero gdzieś w trzydziestym roku życia po wyładunku w Lizbonie, błądząc uliczkami miasta zatrzymał się przed bramą kościoła. Zaszedł do środka. Tam w kolorowym świetle witraży klęczała rozmodlona dziewczyna. Od pierwszego wejścia zapalał dla niej miłością i dla niej nie wrócił na pokład. Wnet się ożenił i miał z nią syna Diego. Odtąd też osiadł na lądzie i żył z kreślenia map. Z właściwym mu zapalem rozczytywał się wówczas w podróżniczych opisach i w rozległej spuściznie teścia-żeglarza — odkrywcy Porto Santo. I tak to dumając w lizbońskim zaciszu przyszedł do przekonania, że przecież do tych osławionych, korzenno-złotych Indii musi być droga morska zachodnia. Pewien swoich przypuszczeń wytrwalej studiował i korespondował z ówczesnymi uczonymi Ba! Odważał się nawet układać dokładne plany przyszłej podróży i przedstawiać je ludziom możnym, ludziom, dla których byłoby przecież bagatelą popierać pieniądze podobne zamierzenia. Ale wtedy przyszły dopiero okresy upokorzeń i rozczarowań. Oto najpierw król Portugalii Joao, przed oblicze którego z ogromnym trudem zdołał się dostać, po wysłuchaniu Kolumba nie tylko nie dał mu żadnej pomocy, ale próbował nawet zabrać mu plany.

Nie pozostało nic innego Kolumbowi, jeno ucieczka. Na domiar tych niepowodzeń umiera mu żona. Sam jeden więc z małym synkiem na rękę dociera do hiszpańskiego Palos. Jest bez żadnego mienia, bez grosza na chleb. A jednak stale pełen nadziei, pełen gorących odkrywczych pragnień. Nie wypuszczając z rąk syna kołacze skromnie do furty klasztornej. Został przyjęty gościnnie, a nawet przychylny przeor poznawszy szlachetność kolumbowej duszy, polecał go gorąco księżętom, królowi Ferdynandowi i jego małżonce Izabelli. Ale cóż mo-

gły zdziałać ni to opowiadania, ni to „czcze marzenia” jakiegoś cudzoziemskiego przybłądy. Przeganiany wszędzie, spróbował zajrzeć do ziemi ojczystej, do rodzinnej Genui.

Wyszydzo go jeszcze bezlitośniej i jeszcze okrutniej odprawiono z niczym. Z żalem prawdziwym i uzasadnionym szedł precz stromą ścieżyną, patrząc tylko wciąż w morze rozblękicone z pełnym jak zwykle oddaniem się mu, boć ono jedno nie zawiodło go dotąd. I tak jak za pierwszym razem śmiało zastukał do gościnnego klasztoru w Palos.

Pocziwy przeor aż ręce załamał nad łachmanami jego odzienia. Osobiście udał się do Santa-Fé i jako spowiednik Izabelli uzyskał dla Kolumba audiencję. Niezwłocznie więc Kolumb przebiera się w darowane szaty klasztorne i staje przed obliczem władczyni.

— A to wy? — zdziwiła się mrużąc powieki hiszpańska despotka. Znała go przecież z poprzedniego widzenia. — Jakże-to wam senor na imię? — niedbale ciągnęła...

Zabolało w sercu Kolumba. Bo mogła przecież chociaż nie pokazywać, że niewiele ją ten marynarz w klasztorным stroju obchodzi.

— ...tak dobrze, podobasz mi się! — kończyła posłuchanie — teraz jedź z nami wydzierać Maurom Granadę. Po zwycięstwie pomyślę o twoich zamiarach!

Nikła to była iskierka nadziei, ale zawsze iskierka. Przypasał miecz i nikomu nieznanym ruszył przeciw niewiernym.

Aż wreszcie ostatnia twierdza iberyjskiego islamu padła. I znowu po raz trzeci staje Kolumb przed majestatem królestwa „obojga” Hiszpanii. Patrzą śmiało w nieprzyjazne oczy dawnego przewodniczącego komisji „rzeczoznawców” w Salamance i po raz nie wiem już który przedstawia plany i swoje śmiałe marzenia.

— Tam, hen za tamtą ogromną wodą — pokazuje na zachód — tam jest droga do Indii, tam złoto i korzenie, tam tłumy ludzi do nawracania, tam wreszcie potęga i oparcie posiadaczy!

Hej, jakżeż wobec tego natchnionego mówcy zdawał się być małoduszny i krótkowzroczny rozparty ociężałe na tronie Ferdynand... Jakże banalnie przebiegła Izabella... Jak służalczo przyziemny dwór paziów i niedołężnych markizów.

— O co więc wam chodzi? — poruszyła się niespokojnie królowa.

Kolumb rozbudza się niczym ze snu, spogląda uważnie w stronę tronu, przez chwilę namyśla się.

— Chcę dla mnie i mych potomków władzy wicekróla i admirała wszystkich odkrytych ziem! — wypala śmiało — chcę dziesiątej części z zysków odniesionych przez państwo, chcę okrętów i załóg — dodaje już spokojnie i z rozważa.

— Ten śmiałek jest więcej niż bezczelny — pomrukują wielmoże. Izabella uśmiecha się dobrotliwie, zupełnie jak do małego dzieciaka, co do rzeczy niemożliwych ręce wyciąga. Ale nie chce już całkiem pognać tego siwowłosego marzyciela.

— Słuchajcie — rzecze po chwili — a może za-
leży wam na zaszczytach i sławie? — Dostaniesz
więc tytuł „don“.

Ostatnia nić nadziei wymyka się Kolumbowi
z rąk. Audiencja skończona!

Siwy marzyciel, z zawodu marynarz, odziany
w suknię zakonną odchodzi. A od ogrodów Alham-
bry pociąga wiatr i niesie upojną woń rozkwitłych
świeżo magnolij... a z dala szumi mu przed oczami
morze, morze rozległe, wygładzone, wabiące prze-
dziwną pokusą swego cichego poszeptu.

— Hej, kiedyż mnie ono poniesie w światy nie-
znane, przedziwne? — Nagle przystaje. Oto z bia-
łego kurzu drożyny wypada na koniu królewski
skarbnik Santangel.

— Wracajcie, senior, co żywo na zamek! Namó-
wiłem królowę i jej małżonka. Zgadzą się teraz na
wszystko. Wracajcie!

Krzysztof ogląda się i po raz pierwszy macha
ręką ze wzgardą.

— Nie chcę, nie chcę — mamrocze niechętnie.

Jakoś sam muł nawrócił. Jechali wolno drogą
powrotną. Król i królowa zgodzili się na poprzednie
żądania. Wyklarowano dokładną umowę z pamiętną
datą 17. IV. 1492 r.

Tak tedy już 3 sierpnia wypływały z Palos trzy
niewielkie stateczki. Największy „Santa-Maria“
niósł na pokładzie Kolumba. Przedwcześnie osiwia-
ły marzyciel gnał myślami do krajów nieznanymi,
dalekich.

I spełniły się jego sny długoletnie. Oto już 12
października 1492 r. statki zakotwiczyły przy nie-
wielkiej wysepce Bahamskiej, przez Indian zwanej
Guanahani (San Salwador), a dalej przy kipiących
bogactwem zieleni pobrzeżach Kuby, Haiti i przy
całym labiryncie pomniejszych wysepek.

— Jeno jak trafić do ujścia Gangesu?... kędyż
one drogie kamienie nefrytu, kędyż drzewa ko-
rzenne?... wspaniałe indyjskie świątynie z marmu-
ru?...

Wszędzie jak okiem sięgnąć rozciągała się dzicz
pierwotna, a niesamowicie bujna. Ale nikt się nie
domyślał, że to nie żadne Indie, jeno ład nowy, zu-
pełnie nieznan... „Nuovo-Mondo“!

Z wielkim trudem i przygodami wyprawa po-
wraca do kraju. Uszczęśliwiony Kolumb przebiega
miasta Hiszpanii z przedziwnym orszakiem. Na
czele kroczą zamorscy dzikusy przybrani roślinami
z ich ziem ojczystych. Hiszpanie szaleją z radości
i niezmiernego zachwytu. Dostojnicy dworscy i uc-
zeni schlebiają odkrywcy. Ba! sam pyszny Ferdynand,
tak bardzo nieprzychylny poprzednio, sadza
Krzysztofa przy sobie i z podziwem wysłuchuje
przedziwnych opowieści o cudach zamorskich, o zie-
mi bogatej, o złocie niewątpliwie w jej wnętrzu ukrytym.

— Tyś jest wielki człowiek — szepce z uzna-
niem. — Tak, wypłacić natychmiast 1.000 dukatów
i 10.000 marawedi! Płyn jeszcze raz! Siedemnaście
określonych dostaniesz. Tysiąc pięćset załogi i garść
gorliwych misjonarzy.

Jest 25 wrzesień 1493 r. Znowu płynie Kolumb,
pełen jak najwspanialszych nadziei. Na drodze
odkryć staje wyspa Dominica, Maria Galante, Gua-

delupe, Santa Cruz, Porto Rico. A dalej powtórne
ładowanie na Haiti, Hispaniolą wówczas przezwanej.
Tu zakłada osadę Izabellę i niespożyty w swej
odkrywczości, rusza bardziej na zachód do wy-
brzeży Kuby i Jamajki.

Lecz teraz w podróży powrotnej poczyną złym
blaskiem migotać jego gwiazda przewodnia. Nastają
bunt podwładnych, co nie znalazłszy nigdzie złota
ni srebra, wypowiadają mu swe posłuszeństwo. Na
domiar złego febra poczyną panoszyć się na Hispa-
nioli. Febra ta właśnie okrutna, znana wiecznie na
„San Domingo“... A Hiszpania czeka na skarby peł-
nymi garściami czerpane.

Osłabły fizycznie i moralnie Kolumb zostawia
rządy swym braciom i w dwa statki wyrusza do
Europy.

— Ach, jakżeż się zmienił senior — krzyknęła
królowa, patrząc na postarzałą i pooraną bruzdami
twarz Krzysztofa, na jego przyblakłe oczy.

— Król Ferdynand dał mi za załogę wypuszczo-
nych z więzień zbrodniarzy, a ci zamiast pomocy,
bunt i mordy wciąż mi przynoszą... chciałbym
więc jeszcze raz prosić o pomoc.

Tym razem Izabella okazała się prawdziwą kró-
lową. Poparła gestem iście władczym trzecią wy-
prawę Kolumba (30. V. 1498 r.). I znowu na drodze
odkrywczej znalazła się wyspa Trinidad i ujście
rzeki Orinoco. Ale w osadzie Izabelli coraz gorsze
działy się rzeczy. Kolumb próbował zaradzić siłą.
Nie wiele pomagało. Zbuntowane załogi kolumbo-
wych statków zażądały od króla Ferdynanda „peł-
nomocnego“ rycerza jako zarządcę. Sprawa się od-
wlekała, aż wreszcie w 1500 roku wysłano rycerza
Bobadillę z Cajatrawy, a ten bez zastanowienia za-
kuł w kajdany Kolumba, oskarżając przed królem
o zdradę.

Tak tedy ten największy odkrywczy geniusz
płynął do Europy, podzwaniając na wilgotnym dnie
statku żelastwem kajdanów.

W kajdanach przewleczono go przez szereg hisz-
pańskich miast. W kajdanach stanął w Medina del
Campo przed tronem władców Hiszpanii.

— Precz z tym żelastwem! — krzyknęła do sług
Izabella i z przerażeniem spojrzała na zmaltretowa-
ną postać Krzysztofa, na jego przygarbienie już
starcze, na siwy włos.

Nie pomogło, że odnowiono z nim umowę, że do
dawnych zaszczytów przywrócono! Nie wierzył
już Kolumb przysięgom. Ale nie wyzbył się prze-
możnej swojej namiętności odkrywczej. Na darowa-
nych przez króla prawdopodobnie „na odczepnego“
czterech większych, próchniejących czółnach wy-
ruszył 9. V. 1502 r. i naprawdę genialnym rejsem
opłynął Martynikę, Porto Rico i Haiti, oparł się
hen aż o odległy Honduras i pod Jamajką stracił
swe czółna, rozbite doszczętnie.

Ciężko musiało mu się patrzeć na ten ostatni
cios, może bardziej ciężko niż w Valladolid wypo-
wiadać ostatnie przedśmiertne zdanie:

— Otworzyłem wrota na zachód, teraz ci, któ-
rzy pójda moimi śladami, będą nazywali się praw-
dziwymi odkrywcami.

BOGUSŁAW DOMANIEWSKI

SPRAWY KOLONIALNE

Francuski dziennik „Le Temps”, w artykule z dnia 22 czerwca omawia reakcję rządu i społeczeństwa Unii Południowo - Afrykańskiej na niemieckie rewindykacje kolonialne. Główną wytyczną polityki Unii w tej sprawie, jak zresztą i we wszystkich innych problemach natury międzynarodowej, jest dążenie do zachowania całkowitej swobody działania i nie angażowania się w zatargach europejskich. Chociaż więc żądania niemieckie dotyczą bezpośrednio i jej samej, jako państwa mandatariusza Afryki Południowo - Zachodniej, jednej z byłych kolonii Rzeszy, rząd południowo - afrykański stara się nie zajmować stanowiska wobec całości kształtu problemu kolonialnego, ograniczając się tylko do kwestyj ściśle związanych z przyszłością swego mandatu. Poszczególne członkowie rządu co prawda zabierali głos w tej sprawie, ale czynili to zupełnie indywidualnie. W szczególności, minister wojny Pirow traktował ją pod kątem wyraźnych sympatyj proniemieckich, co mu zresztą nie przeszkodziło kilkakrotnie oświadczyć, że Tanganika, b. niemiecka Afryka Wschodnia, obecnie prawie w całości znajdująca się pod mandatem W. Brytanii, nie powinna być zwrócona Niemcom. Zdaniem bowiem jego, powrót tego terytorium, dość przecież oddalonego od Unii, do Rzeszy, stanowiłby groźbę dla jej bezpieczeństwa, ponieważ mogłoby ono stać się bazą dla agresji niemieckiej, skierowanej przeciwko portugalskiemu Mozambikowi, bezpośrednio sąsiadowi Unii. Mimo więc swoich sympatyj proniemieckich, minister Pirow widocznie nie życzy sobie tak niebezpiecznego sąsiedztwa.

W sprawie swego mandatu, rząd Unii wykazał większą stanowczość. Premier, generał Hertzog, w komunikacie z grudnia 1936 roku, kategorycznie stwierdził, że Unia nie ma zamiaru oddać Niemcom Afryki Południowo - Zachodniej. Wypadki zaś, które ostatnio miały miejsce na terenie mandatu, a mianowicie manifestacje zamieszkałych tam w znacznej ilości

Niemców, jeszcze bardziej obudziły czujność rządu. Dla stłumienia agitacji hitlerowskiej przedsiębiorzono specjalną akcję, którą kieruje wicepremier, generał Smuts, a szef rządu oświadczył w Parlamencie, że mandat będzie broniony wszelkimi środkami, do siły zbrojnej włącznie. Akcja została przyjęta z uznaniem przez wszystkie ugrupowania, z wyjątkiem tzw. nacjonalistów, którzy uznali politykę rządu za prowokacyjną w stosunku do Rzeszy i miejscowych Niemców.

W ciągu ostatnich miesięcy, partia nacjonalistyczna prowadzi energiczną działalność na rzecz całkowitej neutralności i pokoju za wszelką cenę. Kampania ta może stać się przyczyną poważnych trudności dla Unii w razie konfliktu w Europie lub Afryce. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdyby Trzecia Rzesza chciała usadowić się w Afryce Centralnej lub Południowej, Unia byłaby bardziej skłonna do okazania czynnej pomocy W. Brytanii, niż w razie konfliktu czysto europejskiego.

Pismo „La Revue Générale des Transports” podaje wiadomość o stworzeniu linii lotniczych między Rzeszą Niemiecką a Afryką. Mianowicie, przewiduje się w roku bieżącym zorganizowanie ośmiu przelotów z Berlina do Kairu w łączności z kursującymi niemieckimi statkami pasażerskimi, zawijającymi do Port - Saidu. Ponadto „Luft-hanza” projektuje również zorganizowanie linii lotniczej łączącej Berlin z Afryką Południową, w ciągu 3 dni, przy pomocy czteromotorowców Junkers Ju 90. Projektowana linia lotnicza przechodziłaby przez Brukselę, Mediolan, Rzym, Neapol, Tripolis, Murzok, Tumo, Fort - Lamy, Stanleyville, Elisabethville, Bulawayo, Johannesburg.

Na kongresie partyjnym w Essen w dniu 25 czerwca br. min. Goebbels znów mówił o koloniach — „Kolonii potrzebujemy nie dla zaspokojenia kaprysu, lecz po to, aby dać synom naszym potrzebne do oddechu po-

wietrze. Pragniemy naturalnych, sprawiedliwych warunków życiowych, chcemy usunąć bezprawie Wersalu, nie chcemy należeć wiecznie do nieposiadających — oto cele, które pragniemy osiągnąć — mówił min. Goebbels.

Przemówienie min. Goebbelsa, skierowane było, jak zaznacza niemieckie biuro informacyjne — przeciwko Anglii, której min. Goebbels stara się wykazać bezskuteczność prowadzonej polityki okrażania.

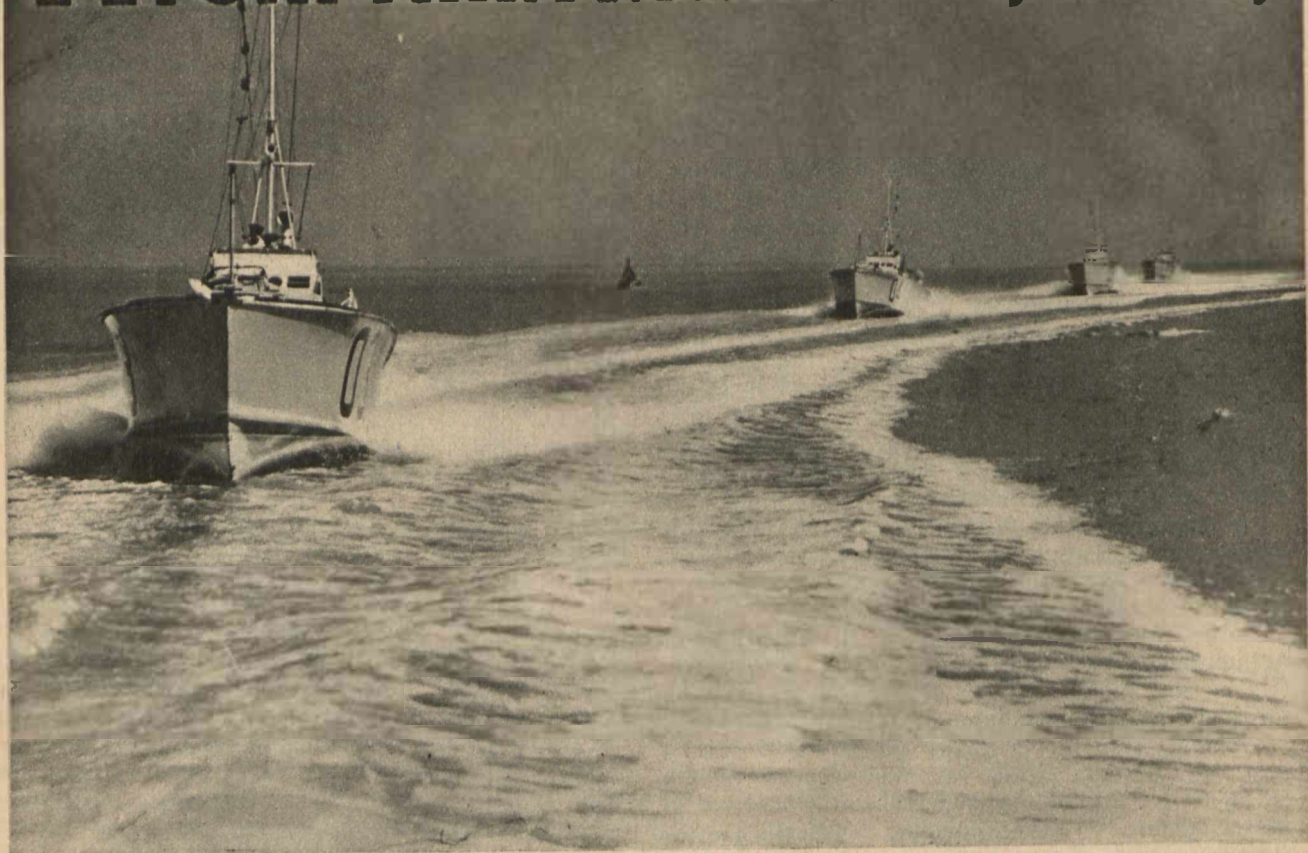
W maju roku przyszłego nastąpi w Neapolu otwarcie wielkiej Wystawy Ziem Zamorskich. Wystawa będzie ilustrowała rozwój Italii od czasów Imperium Cezarów do czasów Imperium Faszystowskiego, dzieło kolonizatorskie Rzymu w krajach śródziemnomorskich, ekspansję ludnościową i handlową republik morskich, wpływy pionierów, eksploratorów, misjonarzy i kupców włoskich w Afryce, podboje wojenne i założenie Imperium.

Ponadto wystawa będzie również obrazować kolonie włoskie pod względem geograficznym, archeologicznym i etnograficznym, jak również działalność kulturalną i gospodarczą Italii w jej Imperium.

Poszczególne pawilony wystawy obejmą następujące działy: 1) Rzym w Afryce, 2) Republiki morskie, 3) Podboje na ziemiach afrykańskich, 4) Pionierzy i odkrywcy, 5) Siły zbrojne, 6) Partia narodowo - faszystowska, 7) Cywilizacja chrześcijańska w Afryce, 8) Wyspy włoskie Morza Egejskiego, 9) wschodnia Afryka włoska, 10) Libia, 11) Kultura i zdrowie publiczne, 12) Przemysły, 13) Cykle produkcyjne ziemi, 14) Komunikacja i turystyka, 15) Kredyt i działalność handlowa, 16) Sztuka, 17) Książki i pisma, 18) Praca włoska w Afryce, 19) Italia na wschodzie.

Niezależnie od powyższych działów w ramach wystawy mieścić się będzie amfiteatr, teatr, wystawa sztuki, cieplarnie botaniczne, wioski afrykańskie, oaza saharyjska itp.

Z ŻYCIA MARYNARKI WOJENNEJ



Scigacze angielskiej marynarki wojennej

Polska. Dnia 11.VII br. przybył do Gdyni z oficjalną wizytą załogowy okręt szkolny jugosłowiańskiej marynarki wojennej „Jadran”. Na pokładzie „Jadrana” znajduje się 23 podchorążych, 40 uczniów szkoły podoficerskiej, 63 podoficerów i marynarzy załogi stałej i 14 oficerów pod dowództwem kmdr porucznika Kacic Dimitri.

Przybycie „Jadrana” jest rewizytą wobec polskiej marynarki wojennej, której okręt szkolny „Iskra” był w roku ub. w Dubrowniku. Pobyt „Jadrana” w Gdyni trwał 5 dni.

Francja. Sojusznicze mocarstwo, które do niedawna jeszcze wydawało się zagrożone i zachwiane w swej wiekowej potęgę, teraz dopiero ujawniło istotę całej swej mocy życiowej. Raz jeszcze potwierdzona została dość powszechnie znana prawda, że mało kto potrafi zdobyć się w razie potrzeby na taką zwartość i na taką ofiarność, jak naród francuski. Toteż nie zważając na olbrzymi wysiłek finansowy, wymagany dla zrealizowania dotychczas uchwalonych programów morskich, rząd francuski postanowił natychmiast przystą-

pić do budowy następujących okrętów, stanowiących dodatkową transzę 1939: 4 kontrtorpedowce po 1.770 ton, 4 torpedowce po 1.000 ton, 3 okręty podwodne po 805/1.100 ton, 3 podwodne stawiacze min po 700/1.000 ton, 1 kanonierka kolonialna 2.000 ton, 4 traulery po 600 ton; poza tym zamierzona jest jeszcze budowa 4 superkontrtorpedowców po 3.000 ton, ponad 40 węzłów, uzbrojonych w 8 dział 138 mm.

O przyspieszonym tempie budowy świadczy fakt, że w ciągu jednego tylko dnia 17 czerwca wodowano w Lorient aż 5 okrętów: 4 awizo-traulery po 640 ton, 20 węzłów i 2 działa 100 mm oraz okręt-tarczę dla strzelań artyleryjskich „Impassible”— 2.000 ton; jest to zresztą pierwszy na świecie okręt wybudowany specjalnie w tym celu, gdyż dotychczas używano zawsze starych jednostek odpowiednio przebudowanych. Ten okręt-tarcza będzie wyposażony w najbardziej nowoczesną aparaturę radiową, pozwalającą na kierowanie nim, manewrowanie sterem i maszynami ze znacznej odległości, z pokładu drugiego okrętu zaopatrzonego w aparaturę nadawczą; rzecz bowiem

jasna, że w czasie strzelań na okręcie-tarczy nie będzie ani jednego człowieka.

Te wspaniałe wysiłki narodu francuskiego zostały niestety zamknięte tragicznym wypadkiem okrętu podwodnego „Phoenix”, który w czasie ćwiczeń zanurzył się i więcej na powierzchnię nie wypłynął. Okręt ten przebywał w Indochinach i miał właśnie rozpocząć ciekawą a zarazem przyjemną podróż do Wysp Filipińskich; będąc w zatoce Cam-Ranh, zanurzył on się, aby wykonać jeszcze jeden atak ćwiczebny. Gdy po umówionym czasie okręt nie wypłynął, rozpoczęto poszukiwania, alarmując jednocześnie wszystkie siły morskie i lotnicze: w wyniku tej akcji zauważono w odległości 15 mil od brzegu i w miejscu, gdzie głębokość wynosi ponad 100 metrów, dużą plamę oliwy, prawdopodobnie ostatni ślad po zaginionym okręcie. O przyczynach tej katastrofy trudno jest coś orzec, gdyż z załogi liczącej 4 oficerów i 67 marynarzy nikt nie ocalał, a duża głębokość uniemożliwiła jakąkolwiek akcję zmierzającą do wyratowania okrętu. Zaznaczyć jedynie trzeba, że zatoka ta nie

była dotychczas gruntownie badana, i że dno jej usiane jest skałami, często nie naniesionymi na mapach; nie trzeba jednak wykluczać i innych możliwych przyczyn, jak awaria mechanizmu, niedopatrzenie ze strony obsługi lub wreszcie po prostu sabotaż. Wypadek musiał być nagły, a śmierć ludzi szybka, gdyż nie zdążono nawet wypuścić bojki ratunkowej, pozwalającej na nawiązanie łączności telefonicznej pomiędzy okrętem a kierownictwem akcji ratunkowej. „Phoenix” należał do tego samego typu co „Prométhée”, który zginął w 1933 roku w czasie prób odbiorczych w kanale La Manche: 1.380/2.060 ton, 18/9 węzłów, rejon pływania 8.000 mil, uzbrojenie 11 wyrzutni torped i 1 działo 100 mm. Na ręce ministra marynarki napłynęły liczne depesze od wszystkich bez wyjątku państw na świecie, wyrażające współczucie dla państwa i hołd dla bohaterkiej załogi.

Niemcy. Marynarki, jak wiadomo, nie improwizuje się. Oczywiście, jeśli chodzi o okręty, bazy i zaopatrzenie, pieniąż potrafi w dużej mierze przyspieszyć taką rozbudowę, ale co się tyczy załóg, to tylko czas, ten czynnik nie ujarzmiony jeszcze przez człowieka, on jeden tylko decyduje. Otóż wszelkie dane pozwalają przypuszczać, że wyszkolenie załóg niemieckich nie stoi na zbyt wysokim poziomie; jest to zresztą naturalne i zupełnie zrozumiałe, gdy się zważy, że w ciągu niespełna dwóch lat per-



Francuscy marynarze w Tulonie

sonel pływający potroił się, skutkiem czego element młody i nieod doświadczony wypląnął na samodzielne i nieraz zupełnie odpowiedzialne stanowiska. Długa, męcząca i kosztowna jest zaprawa personelu pływającego, szczególnie w okresie nauk praktycznych, które mają wygładzić szorstkość i bezwzględność teorii i wypełnić liczne luki przez nią nie ujęte. 6—7 lat co najmniej trwa zaprawa oficera, 3 lata zaprawa marynarza; w takich warunkach admiralicja niemiecka musi napotykać na niepokonalne

przeszkody w obsadzaniu stanowisk na nowych okrętach, tym bardziej, że obecnie rozbudowa floty idzie w kierunku licznych małych okrętów, jak okręty podwodne, trawlerzy, ścigacze itp., wymagających liczniejszego i doświadczonego personelu.

Częściowo zaradzono takiemu stanowi rzeczy przez ściągnięcie do marynarki wojennej personelu z marynarki handlowej, który kolejno zostaje zastąpiony przez cudzoziemców; ale rozwiązanie takie jest oczywiście b. niefortunne, gdyż w poważnej mierze uzależnia handel zamorski od najemnego elementu, nie zawsze pewnego i prawdopodobnie nie bardzo skłonnego do przyjęcia wiary narodowo-socjalistycznej. Dowodem zaś powyższych twierdzeń jest demonstracyjna podróż eskadry niemieckiej do Hiszpanii, która właśnie na skutek braków wyszkoleniowych zupełnie nie „demonstracyjnie” wypadła.

W toku rozważań jest obecnie sprawa ograniczeń w dziedzinie rozbudowy sił morskich. Jak wiadomo, podczas pamiętnego przemówienia w kwietniu, kanclerz Rzeszy zerwał jednostronnie traktat zawarty z Anglią, zobowiązując się jedynie do przestrzegania ograniczeń jakościowych (wyporność, maksymalny kaliber artylerii itp.); ponieważ jednak zobowiązania tego państwa nie były dotychczas dotrzymywane, zachodzi obawa, że i w danym wypadku nie należy pokładać zbyt wielkiej nadziei w podobnym oświadczeniu.



Eskadra francuskich okrętów wojennych w Casablance

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

Na terenie Zaolzia zorganizowano w szybkim tempie większą ilość oddziałów LMK, które zgodnie z planem organizacyjnym powołały do życia Obwód LMK w Karwinie.

Konstytucyjne zebranie Obwodu LMK odbyło się dnia 18-go czerwca; zebrani w tym dniu delegaci z całego Zaolzia przeszali pod adresem prezesa Zarządu Głównego LMK depeszę z wyrazami gotowości obrony naszych praw na Bałtyku.

Działalność Ligi Morskiej i Kolonialnej znajduje coraz więcej uznania i poparcia wśród Polaków przebywających poza granicami Rzeczypospolitej, które objawia się w koordynowaniu wysiłków poszczególnych osób, czy też grup, związanych pośrednio, czy też bezpośrednio z działalnością LMK. Na uwagę zasługuje fakt powołania do życia organizacji, która zespółiła wszystkie inne pracujące dotychczas samodzielnie na terenie Francji.

Dnia 14 maja br. w Bibliotece Polskiej w Paryżu odbył się zjazd przedstawicieli szeregu środowisk polskich z Paryża, Lyonu, Montlucon, Nancy, St. Etienne, Troyes, Creil, Blanc-Mernil. Udział w zjeździe wzięło też wielu gości i sympatyków LMK, dotąd niezorganizowanych w poszczególnych kołach.

Zjazd odbył się w obecności przedstawicieli polskiej ambasady oraz polskich organizacji, działających we Francji i powziął uchwałę powołania do życia Polskiej Ligi Morskiej i Kolonialnej we Francji. Jednocześnie zjazd zatwierdził i przyjął za obowiązujący nowy statut.

W marcu roku bieżącego powstało również Koło Przyjaciół Ligi Morskiej i Kolonialnej w Argentynie. Siedziba Koła mieści się w Buenos Aires.

Koło na razie składa się z 15 osób, zamierza jednak skupić przy sobie wszystkich Polaków, zamieszkujących Buenos Aires i najbliższe okolice.

Z okazji poświęcenia sztandaru Oddziału LMK przy Włókienniczej Sp. Akc. „N. Eitingon i Ska” w Łodzi, został wręczony płk M. Bolesławiczowi, występującemu w imieniu dowódcy O. K., czek

na zł 10.000, zebranych wśród robotników i pracowników zakładów, na budowę ścigacza woj. łódzkiego imienia wicepremiera E. Kwiatkowskiego. Oddział LMK przy Włókien. Sp. Akc. „N. Eitingon i S-ka” powstał niespełna rok temu. Zawdzięczając przychylnemu stanowisku dyrekcji zakładów i obywatelskiemu ustosunkowaniu się pracowników zakładów, Oddział liczy już około 3.000 członków i należy do przodujących Oddziałów m. Łodzi.

Okręg LMK województwa poznańskiego w zmienionych obecnie granicach — przez przyłączenie szeregu powiatów z województwa łódzkiego, przejął i prowadzi nadal pracę ligową wśród ludności wiejskiej. Wyrazem tej pracy jest powzięta ostatnio jednomyślnie uchwała Rady Gromadzkiej gminy Chorzeń powiatu konińskiego, mocą której cała Gromada zapisuje się na zespołowych członków LMK.

Dn. 8.VII br. odbyło się konstytucyjne zebranie Kapituły Odznak. Przewodniczącym Kapituły Odznak został wybrany płk Stefan Iwanowski, wiceprzewodniczącym — dyr. Władysław Bystrowski, sekretarzem — sędzia Stanisław Różański.

W dniu 17.VII odbyło się powtórne zebranie Kapituły Odznak, poświęcone rozpatrywaniu wniosków złożonych przez Okręgi na nadanie odznaczeń państwowych, działaczom LMK.

Wobec znacznej liczby zgło-

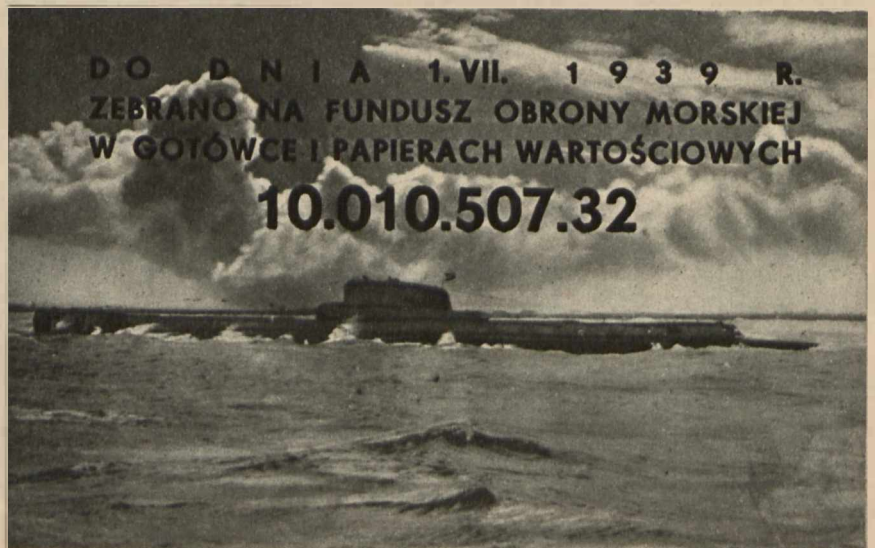
szonych wniosków, przewidziane jest jeszcze jedno posiedzenie, po czym przyjęte przez Kapitułę wnioski zostaną skierowane do odpowiednich władz państwowych.

Ze względu na dłuższy okres czasu, w jakim są załatwiane przedstawione wnioski, ukazania się ew. pierwszych odznaczeń należy się spodziewać nie wcześniej jak w połowie listopada rb.

Na „Dni Morza” w roku bieżącym przybyła wycieczka Ligi Morskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w ilości 45 osób.

Delegacja ligowców amerykańskich po zwiedzeniu Gdyni wyruszyła do Warszawy, gdzie była przez parę dni gościem Zarządu Głównego LMK. Podczas wizyty swojej w biurze LMK w Warszawie, delegacja w imieniu Oddziałów Ligi Morskiej „Gdynia” w Filadelfii i Oddziału „Gdynia” im. płk. Iwanowskiego w Chicago — złożyła na Fundusz Obrony Morskiej 235 dolarów w gotówce i 50 dolarów w papierach wartościowych.

Pragnąc okazać swój serdeczny stosunek do Macierzy, Polacy zorganizowani w Lidze Morskiej w Stanach Zjednoczonych przywieźli w darze dla Wodza Naczelnego, Marszałka Śmigłego-Rydza odbiornik radiowy, który został wręczony Panu Marszałkowi na specjalnej audiencji, udzielonej przez Wodza Naczelnego delegatom Ligi Morskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.



KRONIKA GOSPODARCZA

W przeciągu miesiąca czerwca r. b. ogólne obroty towarowe portu gdyńskiego wyniosły 978.082.2 ton. Z cyfry tej na obroty zamorskie przypada 960.594.4 ton, z czego na przywóz — 171.350.0 ton, a na wywóz 789.244.4 ton.

Obroty przybrzeżne łącznie z W. M. Gdańskiem wyniosły 3.206.5 ton, a obroty z wnętrzem kraju drogą wodną — 14.281.3 t.

W porównaniu do miesiąca czerwca roku ubiegłego obroty towarowe za miesiąc sprawozdawczy wzrosły o 37.7%, wzrosły nawet znacznie w porównaniu do obrotów z poprzedniego miesiąca, mimo że osiągnięta w maju r. b. liczba obrotów miesięcznych 941.043.6 ton stanowiła rekordowe wyniki w dotychczasowej pracy portu gdyńskiego. Tak więc miesiąc czerwiec zaznaczył się dalszym wzrostem obrotów portu gdyńskiego, przynosząc nową rekordową liczbę obrotów miesięcznych—978.082.2 ton, podczas gdy w tym samym okresie r. ub. ogólne obroty towarowe Gdyni wyniosły 4.439.778.5 ton.

W przeciągu czerwca r. b. wyszło do portu gdyńskiego i wyszło zeń na morze ogółem 1.142 statki o łącznej pojemności 1,221.541 t. r. n., z czego przyszło 579 statków o pojemności 621.924

t. r. n., a wyszło 563 statki o pojemności 599.617 t. r. n. Pierwsze miejsce w obsłudze portu gdyńskiego zajęła, jak zwykle, bandera szwedzka z 255 statkami i 195.395 t. r. n., na drugim miejscu stała bandera polska — 132 statki, 175.676 t. r. n., na trzecim bandera fińska — 106 statków, 128.167 t. r. n., dalej szły bandery: duńska, angielska, norweska, włoska, niemiecka, grecka, estońska, łotewska, Stanów Zjednoczonych Ameryki, holenderska, sowiecka, francuska, litewska, jugosłowiańska i wreszcie gdańska.

Średni tonaż statku, zawijającego do portu, wyniósł 1.074 t. r. n., średnia ilość statków, przebywających jednocześnie w porcie — 77, a średni postój statku w porcie — 67.2 godz.

Według statystyki kolejowej, obroty towarowe portu gdańskiego, wyniosły w czerwcu r. b. 694.549 ton wobec 596.169 ton w czerwcu r. ub., a zatem wzrosły o 98.380 ton czyli o 16.5%.

Z ogólnej liczby na wywóz przypada 615.565 ton, a na przywóz 78.984 ton. Celem dalszej ekspedycji morskiej dowieziono do portu gdańskiego kolejną: 463.8 tys. ton węgla, 11,1 tys. ton zboża, 103,5 tys. ton drzewa, 3,3 tys. ton żelaza oraz 33.9 ton innych

towarów. W tym samym czasie w głąb kraju wywieziono: 74,1 tys. ton rudy oraz 4.9 tys. ton innych towarów.

Należy zaznaczyć, że dane te nie są zupełne, gdyż nie uwzględniają transportów, dowiezionych do portu drogą wodną i innymi środkami lokomocji poza koleją.

W tym samym czasie ruch statków w porcie gdańskim wyniósł ogółem 1.255 jednostek o łącznej pojemności 907.138 t. r. n. wobec 1.200 statków o pojemności 884.821 t. r. n. w czerwcu r. ub. a zatem zaznaczył się wzrost o 55 statków i 22.317 t. r. n. czyli o 2.5%. Weszło do portu 627 statków o pojemności 451.768 t. r. n., a wyszło na morze 628 statków o pojemności 455.378 t. r. n. W obsłudze portu pierwsze miejsce zajęła bandera niemiecka, za którą szły kolejno: duńska, angielska, fińska, norweska, polska itd.

Jak wynika z urzędowych statystyk za pierwsze 5 miesięcy br. obroty morskie Gdańska wzmogły się znacznie w porównaniu z tym samym okresem r. 1938. Tak naprz. gdy w r. 1938 wyszło w tym czasie z Gdańska 2.359 statków o pojemności 1.691 tys. ton, to w roku bieżącym — 2.670 statków o pojemności 1.988 tys. ton. Naładowano towarów na statki w r. 1938 — 2,150 tys. ton, w r. 1939 — 2,820 tys. ton. Znaczny ten wzrost, stanowiący



Delegacja Zarządu Centralnego Ligi Morskiej w Ameryce z v-prezesem Lubiczem na czele składa w dn. 1/VII rb. wieńiec na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie

33%, spowodowany jest wzrostem wywozu wszystkich głównych artykułów, z których zboże notuje 250%, a węgiel przeszło 20% wzrostu. Oba te artykuły polskiego pochodzenia stanowią przeszło 75% ogólnego wywozu Gdańska.

Już te cyfry wykazują jasno, jak nieuzasadnione i fałszywe są informacje pewnych czynników, wrogich Polsce, a które usiłują twierdzić, że Polska upośledza port gdański na rzecz Gdyni.

W związku z tym stałym wzrostem pracy portu gdańskiego zachodzi nawet konieczność dalszej jego rozbudowy, gdyż obecne jego urządzenia — mimo znacznych inwestycji z roku ubiegłego — są już niewystarczające. W końcu czerwca dyrektor departamentu morskiego Min. Przemysłu i Handlu, inż. Możdżeński przeprowadził inspekcję robót inwestycyjnych, prowadzonych obecnie w porcie gdańskim i omówił szczegółowo plan dodatkowych inwestycji na okres najbliższy.

Ogólne połowy morskie w czerwcu br. dały 368.290 kg ryb wartości 100.611 złotych, z czego na połowy przybrzeżne przypada 114.550 kg wartości 46.772 zł, na połowy dalsze na Głębi Gdańskiej i pod Bornholmem — 125.040 kg wartości 18.114 złotych, a na połowy dalekomorskie na Morzu Północnym i koło Islandii — 128.700 kg wartości 35.725 złotych. Główną pozycję w połowach czerwcowych stanowią wążusze — 190.170 kg, dalej śledź morski — 94.700 kg i stornia — 41.860 kg, obok których, nie osiągając już cyfry 10.000 kg, kolejno idą: węgorze, czarniaki, karmazyny, zębaczce, skarpy, płotki, belony, halibuty, szczupaki, zimnice, trocie, okonie i certy.

W sezonie bieżącym polskie towarzystwa połowów nie korzystają z bazy holenderskiej w Scheveningen. Tow. „Mewa” zrezygnowało chwilowo z tej bazy, chcąc uniknąć trudności, jakie powoduje konieczność poddawania się różnym zarządzeniom władz holenderskich, co jest konieczne w razie korzystania z bazy w Scheveningen. Jeżeli zaś chodzi o nowopowstałe towarzystwa połowów, jak nprz. „Korab”, to ze względu na warunki koncesyjne będą one mogły korzystać z bazy holenderskiej dopiero jesienią, począwszy od

października br. W związku z tym wszystkie polskie towarzystwa połowów dalekomorskich opierają swoją działalność na bazie w Gdyni. Złowione i zasolone w beczkach śledzie zbiera się ze wszystkich statków na jeden lugier, który, jako transportowiec, odwozi towar do portu rybackiego w Gdyni, gdzie dopiero śledzie są przepakowywane z kantiesów czyli beczek morskich do beczek handlowych.

„Żegluga Polska” zamówiła ostatnio w stoczni belgijskiej „John Cockerill” w Seraing dwa nowe statki motorowe o nośności 4.000 ton każdy. Obydwa statki, bliźniacze w swej konstrukcji, przeznaczone będą do przewozu towarów na liniach śródziemnomorskich, na których kursują już obecnie s/s „Lewant” i s/s „Lechistan”. Cechy charakterystyczne nowych statków będą następujące: motory spalinowe o sile 2.800 HP pozwolą osiągnąć szybkość 14—15 mil na godzinę przy pełnym ładunku. Długość statku wynosi 104.50 m, szerokość — 14.70 m, zanurzenie — 6.20 m. Ogólna pojemność wyniesie około 270 tys. stóp sześciennych, w tym dla towarów łatwo psują-

cych się statki posiadać będą po 5 chłodni międzypokładowych o ogólnej pojemności 30 tys. stóp sześciennych. Każdy ze statków posiadać będzie również 14 wind elektrycznych. Statki mają być wykonane w końcu r. 1940.

Na stoczni holenderskiej w Westerbroek buduje się trzy statki, zamówione przez trzy firmy prywatne z Gdyni. W pierwszych dniach lipca spuszczone zostały na wodę pierwszy z serii tych trzech statków. Będzie on własnością firmy Rotert i Kiłaczycki. Nowy statek ma 590 ton D. W. Nazwa jego nie została jeszcze ustalona. Do Gdyni przybędzie jeszcze w roku bieżącym.

Zakupiony niedawno przez Bałtycką Spółkę Okrętową trzeci statek „Aghios Spiridon”, pływający dotychczas pod banderą grecką, przybył w połowie lipca do Gdyni, gdzie odbyło się przyjęcie i przemianowanie nowego statku na s/s „Kromań” (nazwa jednego z jezior na Wileńszczyźnie). Podobnie, jak dwa inne statki Bałtyckiej Spółki Okrętowej, s/s „Kromań” pływać będzie, jako tramp, przewożąc ładunki masowe.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

H. W. van Loon — Dzieje zdobycia mórz. Siedem tysięcy lat na oceanach. Wyd. Trzaska, Evert i Michalski, S. A. — Warszawa. Biblioteka Wiedzy, tom 46. Str. 300. Liczne ilustracje.

Konstanty Zołotowski — Rycerze głębin. Wyd. Biblioteki Polskiej, Warszawa, 1939. Str. 167.

Mieczysław Sterling. — Sześć wieków malarstwa europejskiego. — Tom I. — 5 zeszyt. Giotto — Masaacio, Uccello, Castagno — Verrocchio, Botticelli, Ghirlandaio — Leonardo da Vinci — Michał Anioł. Wydawnictwo Instytutu Wydawniczego Biblioteka Polska oraz Zakładów Wydawniczych M. Arct, Warszawa.

Józef Wechsberg. — Wielki Mur. — Wydawnictwo Instytutu Wydawniczego Biblioteka Polska. Warszawa, 1939. 322 stron. 72 ilustracje i mapa.

Inż. Eugeniusz Raabe. — Dźwigi osobowe i towarowe. — Nr. 14 Wydawnictw technicznych Ministerstwa Komunikacji, Warszawa, 1939. Str. 260.

Stanisław Szydelski — Jedziemy do Italii. — Wspomnienia z podróży w formie przewodnika. — Skład główny: Gł. Księgarnia

Wojskowa, Warszawa 1939. Str. 152. 44 ilustracje.

Tomasz Oxiński — Peru. Wyd. Księgarni I. Rzepecki, W-wa, 1939. Str. 76.

Zofia Nałkowska — Niecierpliw. Wyd. Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa, 1939. Str. 345.

Andrea Majocchi — Żywot chirurga. Wyd. Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa, 1939. Str. 360.

Dr Tadeusz Cyprian — Fotografowanie sportów wodnych. Wyd. Księgarni Wład. Wilak w Poznaniu, 1939. Str. 46.

Tadeusz Szmurło — Szwoleżery - Furazery. Wyd. Wojskowego Inst. Nauk.-Oświat., Warszawa, 1939. Str. 193.

Tadeusz Szmurło — Opowieści wojenne. Wyd. W.I. N.O., 1939. Str. 226.

Julian Kozubek — Od Dniepru po Wieprz. Wyd. W.I.N.O. 1939. Str. 181.

Kalendarz Niepodległości. — Kronika. 3.900 wydarzeń w okresie lat 1914 — 1939 w układzie chronologicznym na każdy dzień kalendarza. 20 map historycznych. Wyd. Polskie Tow. Opieki nad Sierotami po poległych wojskowych i inwalidach i Zakłady Wyd. M. Arct, S. A. w Warszawie.

PAŃSTWOWA WYTWÓRNIA PROCHU PIONKI

Telefon:
RADOM 10-00

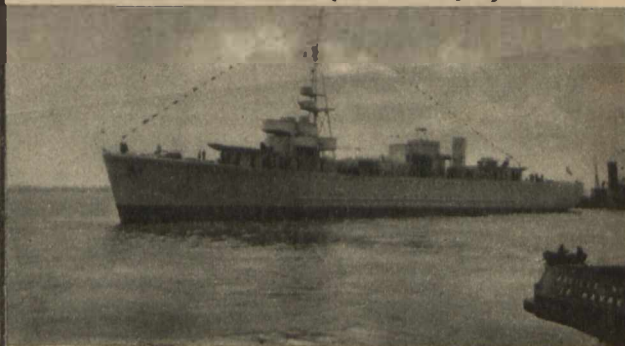


Adres telegr.
„Pewupe“ Pionki

POLECA

PROCHY BEZDYMNE
«SOKÓŁ» i «KUROPATWA»
DO AMUNICJI
ŚRUTOWEJ i KULOWEJ

CHANTIERS & ATELIERS AUGUSTIN-NORMAND LE HAVRE (FRANCJA)



Polski stawiacz min «GRYF»
szarż po spuszczeniu na wodę w dn. 12 kwietnia 1937 r.

BUDOWA OKRĘTÓW WOJENNYCH
I STATKÓW HANDLOWYCH
SPECJALNOŚĆ: Budowa okrętów podwodnych
wszelkie środki i przyrządy do wyławiania min.
Motory Diesel'a wszelkich mocy stałe i morskie
ZAŁOŻONE w r. 1728.
SIEDZIBA: 81, BOULEVARD FRANCOIS I-er
LE HAVRE — FRANCJA.

ZAKŁADY OSTROWIECKIE

DOSTARCZAJĄ: urządzenia portowe i przeladunkowe,
kotły okrętowe,
motory spalinowe syst. Diesla,
uniwersalne silniki zamienne na paliwo
płynne i gazowe

WARSZAWA, PLAC NAPOLEONA Nr 9
Telefon 559-80

ADRES TELEGRAF. „OSTROWAGON WARSZAWA“

akumulatory

ZAKŁADY
AKUMULATOROWE

TUDOR

S. A.
CENTRALA WARSZAWA
UL. ŻŁOTA 35
Tel. 562-60

Franciszek Niewczyk

Pierwsza krajowa wytwórnia instrumentów
orkiestrowych, smyczkowych i dętych
z popędem elektrycznym we Lwowie
ul. Gródecka 2b
Telefon 225-78

Wyszła z druku książka
INŻ. WITOLDA HUBERTA pt.

„Polskie dążenia morskie“

Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonialnej, 1939.
Str. 168, cena zł. 3.50

OGNIE SZTUCZNE

z firmy

«SIRIUS»

Przyczyniają się do uświetnienia każdej uroczystości. Działanie bezpieczne i niezawodne!
Informacje, prospekty i cenniki nadesłać na
zapytanie

«SIRIUS»

Polskie Zakłady Pirotechniczne
Poznań — Ostrołęka — tel. 30-60

Rozrywki umysłowe

ZADANIA

24. SZARADA

Tak pięknie grają fale
 sześć — siedem — ósmym tysiąc,
 co w sercu tyle tęsknot
 swym granicą dziewięć — pięć...
 Zda się: fał szumy, ale
 mógłbyś na duszę przysiąc,
 że słyszysz te gre piękna,
 pośród bałwanich wzdęć...
 Tak brzmia raz — trzy — trzynasto
 te groźne wód przepaście;
 durezza cztery — dziesięć
 przepiękną bajką tą.
 Melodia ta wspaniał raz stąd
 do Was tużin — sześćnaście
 i echa Wam przyniesie,
 co przedcudownie brzmią.
 A w rozszalałym błęgu
 bałwany w śniących grzywach
 wciąż huczą unisono...
 ...Morze czarnaście — dwa
 z trzeciego — czternastego
 melodie wydobywa
 i mendel — siódmo — tona
 awa pierśią cudnie gra...
 Czasem ściszone są te
 bałwany i te waty
 i czwarta — jedenasta
 pogodna ściele się,
 jak trzynaste — dziewięć
 cicho gra wietrzyk mały
 (nieostrzeżalnie wzrasta,
 po falach — strunach dmie...).
 A czasem nlebo czarne
 się jedenastą — piątą
 rozdzielą bbskawicy
 wspaniał raz dwanaście dna...
 Powietrze duszne, parne,
 a wichry morze macą
 i jak szturm — marsz konnicy,
 tak grzmi fanfara ta.
 Hej, gna się cienie maszty
 podobnie dziesięć — wtórej,
 kolebią się okręty
 i trzęsą się, aż hej!
 Wiej stary trzy — sześćnaasty,
 wletrze morski, ponury,
 i skrzydła szóstaj — mendel
 targaj i dmij i wiej!...
 ..Kopciuszek" (Kraków)

25. SZARADA POLSCY MARYNARZE

Tak bardzo kocham polskie trzećcie — czwarte
 w dzień to, czy w nocy — o każdej godzinie
 to wspaniał sześć — pierwsze na ósmej otwarte
 na falach szept światła przez ósme płynię.
 Przy trzecim — siódmym przystają, jak statki,
 by wyładować i raz ład przemyścić
 te pozbierane po świecie zagadki,
 którym na imię — niezbadane życie —
 które pisały w tawernach portowych
 lub w sześć — trzy — czwartej zatechłej i głuchej
 majtków czwór — drugie tajemnymi słowy
 i nagłych wichrów wyjące podmuchy.
 Tam czasem piosenka wybiegła ze szklanicy
 Pięć zaszumiła, jak raz — drugie amreki —
 mknąc, jak sześć — ósme i nie zważa na nic,
 bo tak jej tęskno za krajem dalekim.
 I tak wspomnienia do stołu się garną,
 na wspaniał sześć — ósmym ostatni blask pionie,
 w tę noc szalona, roztańczona, parną,
 gdy nlemy uścisk łączy bratnie dłonie.
 Wspaniał sześć — wspaniał siedm — pięć
 przyjaćielskie ramie
 i ciepłe słowa osiada na twarzy —
 i wtedy żaden wiatr, ni sztorm nie zlamie
 tych, co się zowią — polscy marynarze...
 „Tonko" (Czortków)

25. REBUS KOŁOWY

Z podanego na końcu działu rebusu nale-

ży odczytać pięciowyrzową sentencję —
 przestrożę.

„Kasta" (Otwock)

Za rozwiązanie wszystkich lub jednego
 z podanych zadań Redakcja przeznacz
 6 wartościowych nagród książkowych. Roz-
 wiazanie zadań nadsyłać należy pod adre-
 sem Redakcji „Morza i Kolonii" w termi-
 nie do 30 sierpnia br. z dopiskiem „Roz-
 rywki Umysłowe".

ROZWIĄZANIA

„MORZE I KOLONIE" Nr 6 — Czerwiec 1939
 18. Rebus literacki
 — NA WODACH — AMAZONKI — co „na
 czysto" od razu daje: „Na wodach Amazon-
 ki".

Nie do wiary! Ten sprytny a jednak ta-
 twy rebusik, przyczynił niemało kopotów
 wielu rozwiązującym, skoro niektórzy tak
 ładnie psali: (oni) — „Nad wodami Ama-
 zonki", lub jeszcze śliczniej (one): „Damy
 na wodach"? Hm!!! No - no! No - tak!
 Zasadniczo te rozwiązania nie są złe (w/g
 układu) — wychodząc natomiast z założenia,
 że miał to być... literacki, zatem skrzyw-
 dziłlibyśmy Autora — Kazimierza Warcha-
 łowskiego, gdybyśmy to uznali. A jednak?!
 Mamy wielkie serce — prawda?

A oto rozwiązanie rymowane „Mary"
 z W-wy:
 Dobrze znać jest świat daleki
 i podziwiać kraję czyją,
 Choć nasz morza, rzeki

Tyle piękna w sobie kryją.
 Nasze Gopko, Świtęż, Powidz,
 Wisła, Niemen, czy Półca,
 Pełne syren, nimf - białolic —
 O nich bań cię nie zachwyca?
 Tylko wczuj się w nie serdecznie,
 Zrozum hymny i paclerze,
 W których ślawią swój kraj wlecznie —
 Ukochasz je mocno, czczesz.
 A nadbrzeża pełne gwaru,
 Barwne ptactwo, kwietne łąki...
 Nie odnajdziesz tego czaru
 I na wodach Amazoński.

19. ZAGADKI

GORYLE — ORYLE — ORLE — GORE —
 ORYL.

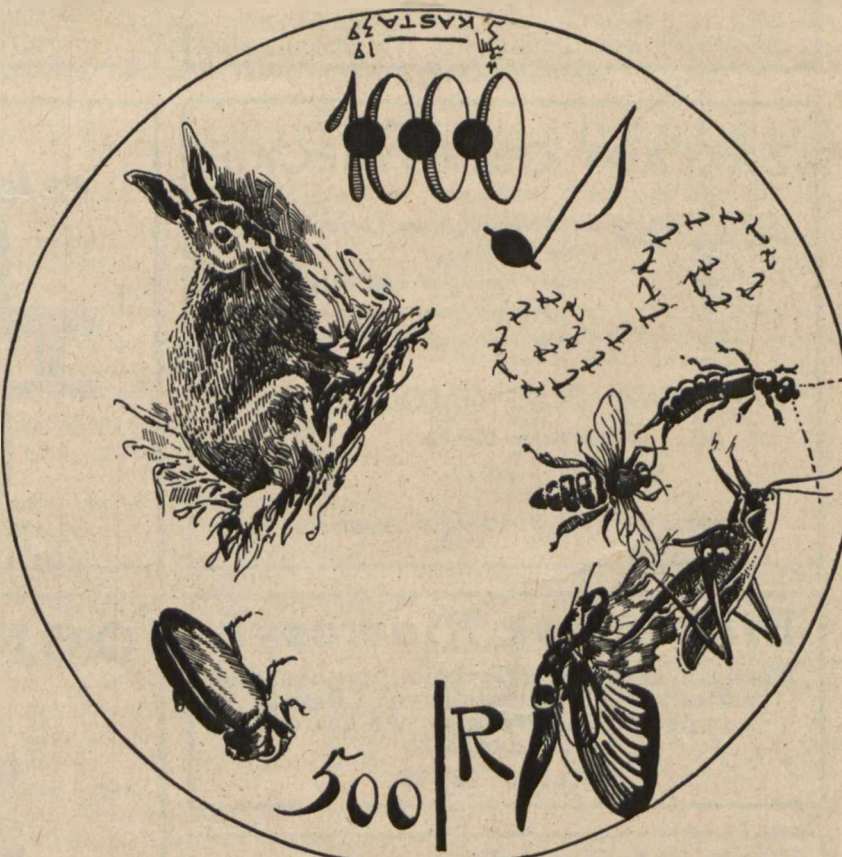
Wszystkie zadania bezbłędnie rozwiązało
 105 osób. W rezultacie nagrody książkowe
 otrzymują:

1. ZAKRZEWSKA Danuta — W-wa, Ra-
 domska 18, m. 15.
2. Inż. SAMORZEWSKI Jan — W-wa, Zu-
 rawia 31, m. 3.
3. JASINSKA Irena — Białystok, Urząd
 Telef.-Telegraf.
4. PŁOCIENNIK Stanisław — Poznań,
 św. Wawrzyńca 89, m. 1.
5. ZALEWSKA Maria — W-wa 9, Dom
 Kolejowy Nr 26.
6. NALEWAJKO Ludwik — Radość, Al.
 Róż 3.

Nagrody niebawem wysyłamy przez po-
 cztę i prosimy o potwierdzenie odbioru.

KOMUNIKAT

„KLUB SZARADZISTÓW" w Warszawie
 (ul. Żulińskiego 7, m. 10) wydaje od lat
 siedmiu miesięcznik pod nazwą „ROZRYW-
 KA, który jest jedynym w Polsce organem
 szaradzystów. Bogaty materiał zadaniowy,
 fachowe wskazówki i rady układania za-
 dań, wysoki poziom literacki, estetyczna
 szata zewnętrzna i niska cena (w prenume-
 racie zł 1.50 kwartalnie), powinny zachęcić
 miłośników rozrywek umysłowych do sta-
 tego prenumerowania tego pisma".



CENY OGŁOSZEŃ

ZA TEKSTEM: cała strona 1600 złotych; 1/2 strony 850 złotych; 1/3 strony 600 złotych;
 1/4 " 475 " i 1/6 " 250 "

PRENUMERATA „MORZA" rocznie 12 złotych, półrocznie 6 złotych i kwartalnie 3 złote

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Widok 10. Telefon Redakcji 533-90, Administracji 699-86, P.K.O. Konto Nr. 367
 Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca

Wyd: LIGA MORSKA I KOLONIALNA

Redaktor: JANUSZ LEWANDOWSKI

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

Druk i ilustracje wykonano w Zakładach Graficznych Dom Prasy, S. A., Warszawa

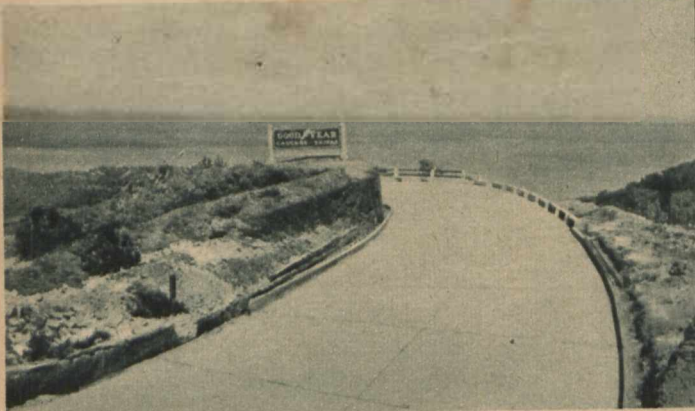
Wenezuela



1



2



3

WENEZUELA, kraj legendarnego „El Dorada”, leży na północnym cyplu Ameryki Południowej. Najstarsza ta na kontynencie republika hiszpańska wykazuje w latach powojennych zdumiewającą dynamikę. Przemysł naftowy, powstały dosłownie w ostatnich kilkunastu latach, dziś zajmuje w produkcji światowej drugie miejsce. Jest również Wenezuela trzecim na rynku światowym producentem kawy i trzecim w Południowej Ameryce producentem kakao. (To ostatnie, obok ekwadorskiego, uważane jest za najlepsze na świecie).

Poza tym eksportuje Wenezuela kaczuk, bawełnę, trzcinę cukrową, wełnę, koprę, alkohol i wiele innych produktów swojej strefy.

Żłoto, w okręgu miasta Ciudad Bolivar, diamenty, węgiel, asfalt i miedź — to najważniejsze z bogactw kopalnych, które doczekają się, być może, pewnego dnia równie intensywnej eksploatacji, jak dzisiaj nafta.

Na fotografiach: 1. Park w stolicy Wenezueli — Caracas. 2. Ulica w Caracas. 3. Widok na Morze Karyjskie. 4. Obrazek z wnętrza kraju.



4

Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

2595 79/39

CZASOPISMA



Jachty Głównego Ośrodka Żeglarskiego LMK nad jeziorem Narocz